

Dr. T. Szczurkiewicz.

Szkice z pogranicza psychologii i socjologii¹⁾.

I. Wstęp.

1. Zagadnienie stosunku psychologii do socjologii jest wciąż jeszcze przedmiotem namiętnych dyskusyj teoretycznych. Znaczenie psychologii dla socjologii bywa oceniane albo pozytywnie albo negatywnie. Wewnątrz granic tych pozytywnych i negatywnych ocen można wyróżnić — zgruba biorąc — cztery zasadnicze stanowiska teoretyczne. Pierwsze, najbardziej pozytywnie wartościujące znaczenie psychologii, wychodzi z założeń *psychologistycznych*, które mniej lub bardziej konsekwentnie przenosi w dziedzinę socjologii. Wyrazem „psychologizm”²⁾ oznacza się wszelkie takie stanowisko poznawcze, które czyto całą rzeczywistość przyrodniczą i kulturową, czy tylko kulturową, czy wreszcie tylko poszczególne dziedziny rzeczywistości kulturowej (np. „zjawiska” estetyczne, ekonomiczne albo społeczne) usiłuje wyjaśnić wyłącznie przy pomocy założeń, nastawień poznawczych, metod i praw psychologii; psychologizm zakłada nadto, iż tylko taka psychologiczna interpretacja daje umysłowi ludzkiemu najbardziej dorównane ujęcie poznawcze danej sfery zjawisk, zgodne z faktycznym charakterem rzeczywistości. W socjologii stanowisko psychologistyczne reprezentuje prawe skrzydło t. zw. szkoły psychologicznej, którego głównym przedstawicielem był we Francji *G. Tarde*, w Polsce *L. Petrażycki*. W postawie poznawczej reprezentantów psychologizmu socjologicznego cała socjologia sprowadza się do jednego z rozdziałów psychologii, nie jest niczem innym jak tylko psychologią stosowaną do „zjawisk” społecznych. Dane do psychologicznej interpretacji zjawisk społecznych czerpią oni przede wszystkim, a niektórzy nawet wyłącznie z t. zw. psychologii ogólnej czyli psychologii konstruującej pozaindywidualny typ psychiki dorosłego człowieka jednostkowego kultury zachodnio-europejskiej, ale rozpa-

¹⁾ Rozpoczynamy niniejszem serję szkiców z pogranicza psychologii i socjologii. Po tym ogólnym „Wstępie” teoretycznym, następne artykuły będą omawiać zagadnienia konkretne.

²⁾ Ścisłej mówiąc: psychologizm metodologiczny.

trywanego teoretycznie w oderwaniu od wpływów kultury, otoczenia społecznego i przyrodniczego. W logicznej konsekwencji tak zbudowanej konstrukcji psychologicznej psychologia ogólna przypisuje psychice jednostki ludzkiej szereg cech intelektualnych, które mogły się wytworzyć jedynie pod wpływem oddziaływania środowiska społecznego, odmawia jej natomiast lub przynajmniej ignoruje szereg takich, przeważnie wrodzonych, cech emocjonalnych i wolicjonalnych, które właśnie umożliwiają wszelkie oddziaływanie społeczne, leżą u podstaw wszelkiego współżycia społecznego. Przeniesiona z dziedziny psychologii ogólnej w dziedzinę socjologii, konstrukcja ta wyraża się w ujmowaniu współżycia społecznego i grup społecznych jako zbioru indywiduów, żyjących normalnie w stanie wewnętrznej, psychicznej izolacji, z której wyprowadzić może je tylko jakiś szczególnie mechanizm psychiczny, nazywany zresztą różnie przez poszczególnych socjologów: sugestją, naśladowaniem czy sympatią — terminy, które poza odmiennością denominacji, oznaczać mają tę samą w zasadzie, czysto mechanicznie działającą tendencję do odtwarzania czy powtarzania cudzych wypowiedzianych przekonań, cudzych ujawnionych stanów uczuciowych i działań.

Wykazanie fałszywości stanowiska psychologizmu socjologicznego nie wymaga sięgnięcia do arsenału zarzutów natury filozoficznej, czy choćby tylko wynikających z głębszych rozważań naukowych. Na tem miejscu wystarczy zaznaczyć, że: 1. ani z właściwości psychicznych izolowanej jednostki, ani nawet z prostego sumowania właściwości psychicznych poszczególnych jednostek, wchodzących w skład danej grupy społecznej, nie potrafimy nigdy wyprowadzić dedukcyjnie ani samej kultury, ani ustroju społecznego tej grupy, ani struktury panujących w niej stosunków społecznych, zarówno tych, które zachodzą pomiędzy jednostkami, jak i tych, które zachodzą pomiędzy jednostką a grupą społeczną, jak wreszcie stosunków międzygrupowych. Co więcej, w społeczeństwach wyżej stojących każda jednostka należy do wielu różnych grup społecznych: religijnej, narodowej, państwowej, partyjno-politycznej, zawodowej, towarzyskiej, rodzinnej i t. d. W każdej z nich w mniejszej lub większej zgodzie z normami społecznymi ujawnia inne właściwości, inne płaszczyzny swej psychiki, jest inną „osobowością“. Ta wielość osobowości ujawnianych przez tę samą jednostkę w różnych sytuacjach społecznych również nie jest dedukcyjnie wyprowadzalna z samych właściwości psychicznych izolowanego indywiduum ludzkiego, ani z sumy tych indywiduów. Podobnie niewykonalna jest dedukcja z tych właściwości psychicznych zarówno genezy, jak istnienia i cech instytucji społecznych, które określają wzajemne funkcjonalne zależności jednostek, wchodzących w skład danej grupy oraz sta-

wiają jednostce wymagania daleko posuniętego opanowania i zdyscyplinowania wewnętrznego, tłumienia przejawów pewnych właściwości psychicznych, silniejszego rozwinięcia innych, czyli wymaganie pewnej określonej strukturyzacji psychicznej. Ta strukturyzacja psychiki ludzkiej, w kierunku wymagań stawianych przez normy społeczne, nie da się oczywiście wyprowadzić z samych właściwości psychicznych izolowanego indywiduum czy choćby sumy tych indywiduów. Co więcej, nie da się nawet wyjaśnić przy pomocy czysto interpsychicznych oddziaływań pomiędzy jednostkami ludzkimi, ponieważ: 2. człowiek jest nie tylko zbiorem procesów psychicznych, nie tylko czystą duszą; posiada on również ciało. Doznawanie innych ludzi, reagowanie na nich jako podniety, nie jest nigdy doznawaniem „czystej“ psychiki ani reagowaniem na jakieś „czyste“ procesy psychiczne cudzych osobowości (te są nam niedostępne), ale zawsze doznawaniem konkretnej całości psychofizycznej, reagowaniem na całego człowieka i jego cielesnie ujawnione procesy psychiczne. Co i jak ujmujemy w naszych doznaniach wewnętrznych z obcych ludzi, zależy wskutek tego nie tylko od samych właściwości psychicznych, ale również i od całości kształtu tych właściwości, które obiektywnie przysługują osobom przez nas postrzeganym; do tych właściwości zaś należą przede wszystkim ich właściwości cielesne, dalej cielesne, zewnętrzne przejawy ich wewnętrznych, psychicznych procesów oraz mniejszy lub większy stopień zdolności tych osób do ujawniania względnie maskowania zewnętrznego wyrazu przeżywanych procesów psychicznych. Stąd w opisie wszelkich relacji społecznych, zachodzących pomiędzy jednostkami czy grupami, nie można, jak słusznie podnoszą antypsychologistycznie nastawieni socjologowie, pomijać składników przestrzenno-materjalnych, obejmujących zarówno właściwości biologiczne, jak i przestrzenną dyslokację tych jednostek. Doznawanie innych ludzi i reagowanie na ich zachowywanie się zależy nadto od przynależności społecznej i stopnia różnicy w hierarchji społecznej jednostek, oddziaływających wzajemnie na siebie. Diagnostyczne zaś cechy przynależności i hierarchji społecznej dane są również i przede wszystkim w pewnych właściwościach natury przestrzenno-materjalnej tych jednostek, w zewnętrznym ich wyglądzie: budowanie organizmu, stroju, postawie i zewnętrznym, cielesnym wyrazie ich stanów psychicznych czyli ich „zachowywaniu się“. A wreszcie: 3. wiele z pośród tych właściwości, które psychologizm socjologiczny przypisuje psychice jednostki i którymi wyjaśnia fakty społeczne, należy w rzeczywistości nie do właściwości wrodzonych ale nabytych, czyli jest tworem wypadkowym z działania dwóch różnych czynników: wrodzonych cech psychicznych danej jednostki i modyfikującego wpływu określonego środowiska społeczno-kulturowego oraz

przyrodniczego. Dodać przytem należy, że taki czy inny wpływ środowiska, polegający na rozwijaniu i modyfikowaniu wrodzonych cech psychicznych jednostki, zależy nietylko od samej jakości poszczególnych świadomych czy nieświadomych oddziaływań otoczenia społeczno-kulturowego (i oczywiście przyrodniczego), składających się łącznie na całość określaną zwrotem „wpływ środowiska“; zależy on również — i przede wszystkim — od chronologicznego następstwa tych oddziaływań, od porządku, w jakim one nawarstwiają się kolejno w psychice jednostki. Stąd zrozumiałe stają się różnice w właściwościach psychicznych ujawnianych przez poszczególnych członków rodzeństwa wychowywanych przez tych samych rodziców. Różnice te nie zawsze muszą polegać na różnicach wrodzonych. I na pewno wiele z tych różnic, które zarówno sami wychowawcy, jak i wychowywany osobnik uważają za wrodzone, jest w rzeczywistości tworem nabytym na skutek odmienności chronologicznego następstwa wpływów środowiska. Gdybyśmy bowiem nawet przypuścili — co w rzeczywistości nigdy niema miejsca — że rodzice w wychowywaniu swoich dzieci posługiwali się identycznymi metodami, to jeszcze moglibyśmy słusznie zakładać, iż odmienność rezultatów wychowawczych tłumaczy się nie wrodzonymi różnicami psychicznymi poszczególnych dzieci, ale tem, iż przy jakościowo identycznych metodach wychowawczych nie było zachowane identyczne chronologiczne ich następstwo, czyli że te same oddziaływania wychowawcze były stosowane w odmiennym porządku czasowym. Dla odmienności rezultatu nie potrzeba zresztą wielkich przestawień w chronologicznym następstwie oddziaływań wychowawczych. Odmienność rezultatu może być w zupełności wytłumaczona nawet wówczas, kiedy przy identycznych cechach wrodzonych dwóch wychowywanych osobników i identycznych jakościowo metodach wychowawczych, chronologiczne szeregi oddziaływań wychowawczych stosowanych w odniesieniu do poszczególnych osobników będą się między sobą różniły jedynie odmiennym przestawieniem jednego tylko członu. Już taka stosunkowo nieznaczna zmiana bowiem wystarczy, aby następny jakościowo i chronologicznie identyczny szereg oddziaływań wywoływał odmienne reakcje psychiczne jednostki wychowywanej, ponieważ z tą chwilą, każde z następnych oddziaływań, natrafiając na zmienioną konstelację psychiczną będzie odtąd posiadało odmienną wartość i odmienne znaczenie w psychice wychowanka. Odmienność rezultatu wychowania będzie zresztą zagwarantowana i wtedy nawet, kiedy zachowując tożsamość jakości i następstwa po sobie, w jednym z dwóch szeregów oddziaływań wychowawczych wprowadzimy jedynie różnicę, polegającą choćby na nieznacznem przyspieszeniu względnie opóźnieniu działania wychowawczego. Ta sama kara wywoła odmienną reakcję w psychice wychowanka w zależ-

ności od tego, czy nastąpiła bezpośrednio czy nieco później po wykonaniu czynu zakazanego. Różnica między krótko- a długotrwałym strachem (przed karą) polega nietylko na odmiennej ich rozciągłości czasowej; jest to również i przede wszystkim różnica w jakości przeżycia psychicznego. W miarę bowiem trwania wzruszenia strachu rozwijają się w związku z niem odmienne a coraz to nowe procesy psychiczne, zarówno myślowe, jak uczuciowe i wolicjonalne, słowem zmienia się konstelacja psychiczna. Na tle zmienionej konstelacji psychicznej dalsze oddziaływania wychowawcze, tożsame co do jakości i następstwa, wywołują z kolei odmienne reakcje. Zbytne opóźnienie kary, może stopniowo przekształcić strach w poczucie wewnętrznego spokoju, pewności a nawet pewnej wyższości własnego ja nad osobą wychowawcy; kara wymierzona w tym stanie psychicznym wychowanka wywoła, rzecz prosta, zupełnie odmienną reakcję, wpłynie w zupełnie odmienny sposób na dalsze kształtowanie się jego charakteru.

2. Drugie bardziej umiarkowane stanowisko teoretyczne nie usiłuje sprowadzić procesów społecznych do czysto subiektywnych doznań jednostkowych podmiotów ludzkich, nie określa — nie musi bowiem, jak psychologizm, jeśli chce być konsekwentnym — tych procesów mianem „zjawiska” społeczne. Przyznaje bowiem, iż w procesach społecznych występują pewne nowe cechy niesprowadzalne do cech czysto psychicznych. Niemniej jednak przedstawiciele tego najliczniej zresztą reprezentowanego stanowiska sądzą, iż procesów społecznych nie można wyjaśnić bez znajomości między innymi również i psychologii, niekiedy ogólnej, częściej psychologii instynktów i uczuć lub psychopatologii (ponieważ ona analizuje bardziej złożone procesy psychiczne), psychologii behaviorystycznej czy wreszcie jakiegokolwiek z istniejących „psychologii”. Niektórzy wreszcie, teoretycznie najbardziej liberalni socjologowie z tego obozu sądzą, iż w psychologicznej interpretacji faktów społecznych należy korzystać z wyników wszelkich kierunków i działów psychologii. Rozciągłość stosowania interpretacji psychologicznych w teoretycznym wyjaśnianiu faktów społecznych zależy tu oczywiście od węższego czy szerszego ujęcia zakresu, zarówno psychologii, jak i samej socjologii przez poszczególnych przedstawicieli tego stanowiska. Wbrew bowiem potocznemu mniemaniu, według którego tylko socjologja cierpi na chroniczny brak ścisłego i ogólnie uznanego określenia przedmiotu swoich dociekań i ustalenia metod jego badania, analogiczne spory definicyjne i metodologiczne istnieją również i w współczesnej psychologii. Dla jednych, np. *G. Störriŋ’a* procesy psychiczne to tylko procesy świadome, zakres psychologii określony jest więc przez cechę świadomości. Dla innych np. *W. James’a*, całej szkoły psychanalizycznej *Freuda* i wielu współczesnych psychologów eksperymentalnych a zwłaszcza psycho-

patologów, cecha „świadomości“ nie jest bynajmniej cechą dajagnostyczną, pozwalającą odróżnić procesy psychiczne od innych, zwłaszcza fizjologicznych, lecz tylko cechą, która przysługuje jedynie niektórym procesom psychicznym; obok „świadomych“ procesów psychicznych, przyjmują oni jednak istnienie bardziej złożonych, o wiele bogatszych ilościowo i ważniejszych „podświadomych“ procesów psychicznych. T. zw. wreszcie szkoła „*behaviorystów*“ najsilniej rozwinięta w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej rezygnuje całkowicie z cechy świadomości procesów psychicznych; zadaniem psychologii według założeń tej szkoły winno być jedynie czysto obiektywne badanie zewnętrznego „zachowywania się“ organizmów biologicznych, czyli badanie czysto zewnętrznych reakcyj tych organizmów w pewnych ściśle określonych sytuacjach i pod działaniem ściśle określonych podmiotów, reakcyj dostępnych zmysłowo, przedewszystkiem wzrokowo czy słuchowo; nie należy natomiast do psychologii, przynajmniej według przedstawicieli konsekwentnego *behavioryzmu*, badanie, jakie procesy wewnętrzne: myślowe, uczuciowe czy wolicjonalne kryją się poza temi zewnętrznymi reakcjami. Obok różnic w poglądach na przedmiot psychologii spotykamy się z niemniej wyraźnemi różnicami w poglądach na jej metody. Dla behaviorystów istnieje jedna tylko metoda: zewnętrznej obserwacji cudzego „zachowywania się“, metoda ekstrospekcji, dla innych przedewszystkiem lub nawet wyłącznie metoda introspekcji bez albo z eksperymentem. Jedni sądzą iż możliwa jest tylko czysto mechanistyczna rekonstrukcja życia psychicznego, przez rozkładanie go na najprostsze składniki: „elementy psychiczne“ i badanie, w jaki sposób te elementy łączą się i następują po sobie, według innych, np. t. zw. szkoły „jakości postaciowych“ w rekonstrukcji życia psychicznego postępować należy raczej organicznie, wychodząc od pewnych całości syntetycznych, inni wreszcie sądzą, iż życie psychiczne można odtwarzać teoretycznie jedynie w kategorii „znaczenia“, jakie dany proces psychiczny dla przeżywającego podmiotu posiada, w kategoriach świadomości czy nieświadomości przez podmiot intendowanych celów. Jeśli wreszcie uwzględnimy się głęboko sięgające różnice w założeniach teoretyczno-poznawczych poszczególnych kierunków psychologii, zwłaszcza tych założeniach, z których wynika zaliczenie psychologii do nauk czysto przyrodniczych, czy też czysto humanistycznych wzgl. kulturalistycznych, otrzyma się dopiero w przybliżeniu obraz tych rozbieżności, które panują w dziedzinie pozornie jednolitej psychologii współczesnej. Rozbieżność w poglądach na założenia, przedmiot i metody psychologii, nawet niezależnie od tych samych rozbieżności w dziedzinie socjologii, określają w praktyce taki czy inny ich wzajemny stosunek. Ostrożniej psychologizujący socjologowie przyjmują, iż czynniki natury psychologicznej tworzą tylko jedną z zmieniających się grup *współwyznaczników*

w procesach społecznych, inni natomiast, bardziej radykalni twierdzą, iż czynniki te odgrywają w procesach społecznych rolę podstawowego, zasadniczego *wyznacznika*, gdy tymczasem inne czynniki, np. biologiczne, geograficzne lub nawet kulturowe spełniają tylko funkcję współwyznaczników, modyfikujących działanie podstawowego wyznacznika psychologicznego. Ponieważ osobiście stoję na stanowisku tych socjologów, którzy uznają konieczność znajomości psychologii, zwłaszcza ogólnej w interpretacji faktów społecznych, odbiegam natomiast od nich poglądem, iż znajomość psychologii służyć ma socjologowi nie do — jednej z wielu — psychologicznej interpretacji faktów społecznych, lecz tylko w tym celu, aby socjolog w analizie faktów społecznych umiał dokładnie wyróżniać to, co jest wynikiem działania wyznaczników czysto społecznych, które są właściwą domeną jego badań, od tego, co jest skutkiem działania wyznaczników czysto psychicznych, które znów są właściwym przedmiotem psychologii — sędzę, iż zamiast apodyktycznie stwierdzać, czy i o ile to drugie stanowisko uprawnione jest w socjologii, lepiej będzie poprostu w dalszych rozdziałach tych szkiców wykazywać konkretnie znaczenie znajomości psychologii dla socjologii. Zwłaszcza, że daleko idące różnice w poglądach na przedmiot, zadania i metody psychologii u poszczególnych przedstawicieli tego stanowiska uniemożliwiają wszelką ogólną ich krytykę¹).

Zarówno przedstawicieli psychologizacyjnej socjologii, jak i tylko psychologizujących socjologów łączy — mimo daleko nieraz idące różnice — pozytywne wartościowanie danych psychologicznych dla analizy i interpretacji socjologicznej, oraz uznanie procesów psychicznych za sferę odrębną, mniej lub bardziej autonomiczną, rządzoną własnymi prawami zmian i rozwoju. Psychologia jest według jednych nauką podstawową socjologii, według drugich przynajmniej jedną z głównych nauk pomocniczych. W poglądach na znaczenie psychologii przeciwstawiają się im dwa inne stanowiska teoretyczne w socjologii, oceniające negatywnie jej wartość.

3. Pierwszem z nich jest t. zw. *socjologizm*, zapoczątkowany przez A. Comte'a a przeprowadzony konsekwentnie przez E. Durkheim'a i jego szkołę. Socjologizmem nazywa się postawę poznawczą, usiłującą zinterpretować jakąkolwiek sferę faktów pozaspołecznych (czyto całą rzeczywistość przyrodniczą i kulturową czy tylko kulturową, czy wreszcie tylko poszczególne dziedziny rzeczywistości kulturowej) jako wyznaczoną przez warunki społeczne (formę ustroju społecznego, rodzaj stosunków społecznych itp.). Psychologiczny socjologizm odmawia psychologii jakiegokolwiek znaczenia w interpretacji faktów społecznych. Stawia bowiem i stara się udo-

¹) Granicę między przedmiotem psychologii a przedmiotem socjologii określe bliżej w następnym szkicu.

wodnić tezę, iż nie procesy psychiczne wyznaczają fakty społeczne, ale naodwrot fakty społeczne wyznaczają procesy psychiczne, przeżywane przez poszczególne jednostki, należące do asocjacji społecznych. Jeśli jednostka myśli w pewien określony sposób, łączy w kategorie logiczne pewne przedmioty, wyłącza z nich inne, jeśli między temi przedmiotami ustanawia takie, nie inne stosunki zależności czyto logicznej czy przyczynowej, jeśli na pewne sytuacje życiowe i podniety reaguje uczuciowo pozytywnie, na inne negatywnie, jeśli wydaje takie, nie inne sądy wartościujące o otoczeniu społecznem, kulturze i przyrodzie, jeśli żywi takie, nie inne pragnienia, dążenia, zamiary, cele i ideały — to wszystkie te fakty psychiczne zdeterminowane są nie przez jakieś wrodzone właściwości psychiczne czy psychofizyczne tej jednostki, ale przez to i tylko przez to, że ta jednostka żyje w takiej nie innej grupie społecznej, posiadającej taki, nie inny ustroj społeczny i taką, nie inną kulturę, wytworzoną przez uprzednie dzieje i rozwój tej grupy. Gdyby ta sama jednostka wzrastała i rozwijała się w środowisku społecznem o odmiennym ustroju i kulturze, całe jej życie wolicjonalne, uczuciowe i intelektualne, co więcej nawet cała logika jej myślenia wykazywałyby cechy odmienne. Krótko mówiąc: dla psychologicznego socjologizmu nie fakty społeczne są funkcją psychicznych, lecz na odwrót, fakty psychiczne są funkcją faktów społecznych. Konsekwentnie przemyślany psychologiczny socjologizm prowadzi oczywiście do zupełnie irrealnych, fantastycznych i absurdałnych założeń; przyjmuje bowiem u podstaw koncepcję całkowicie biernej, czysto receptywnej psychiki ludzkiej, czyli radykalną koncepcję osławionej *tabula rasa*, której przyznaje, bo przyznać musi, jedynie zdolność do odbierania i przechowywania wpływów zewnętrznych. Irrealność i absurdałność tego założenia rzuca się od razu w oczy z chwilą, w której, przyjmując je będziemy starali się wyjaśnić ewolucję, zarówno jednostki, jak i całych grup społecznych oraz ich kultury. Czysto bierna, receptywna psychika jednostki ludzkiej, pozbawiona wszelkiej spontanicznej aktywności, wszelkiej zdolności do twórczego, choćby w nieznacznym stopniu, przetwarzania wpływów zewnętrznych, w najbardziej nawet sprzyjających warunkach otoczenia społecznego i przy daleko posuniętym rozwoju kultury, nie będzie nigdy, bo nie będzie mogła być niczem innym jak tylko mechanizmem, wiernie rejestrującym wszelkie wpływy społeczne i kulturowe, ale bez zdolności do ich zrozumienia, która zawsze wymaga subiektywnej aktywności i bez zdolności do przetwarzania i modyfikowania przekazanej kultury i ustroju społecznego, chyba że dodając absurd do absurdu, będziemy przypisywać rozwój kultury wyłącznie działaniu sił pozaludzkich, przyrodniczych: klimatowi, bogactwu naturalnemu zamieszkiwanego przez daną grupę ludzką terytorjum, jego poziomemu i pionowemu ukształtowaniu itp. czynnikom.

Jeśli u podstaw psychologizmu kryje się zawsze mniej lub bardziej wyraźnie uświadomiona a zarazem mniej lub więcej szeroko stosowana teza sprowadzalności „zjawisk“ pozapsychicznych do subiektywnych doznań podmiotu, a w konsekwencji przypisywanie faktom psychicznym wyższego i bardziej bezpośredniego stopnia rzeczywistości niż faktom społecznym i kulturowym, a nawet przyrodniczym, u podstaw socjologizmu leży, między innymi, teza niesprowadzalności faktów społecznych i kulturowych do faktów psychicznych, teza odrębności swoistych praw rządzących temi faktami społecznymi i kulturowymi i przekonanie, że fakty te, jeśli nie są jedyną rzeczywistością, w której żyje człowiek, posiadają przynajmniej najwyższy stopień aktualnie istniejącej rzeczywistości, z pośród wszystkich innych faktów, nie wyłączając psychicznych a nawet przyrodniczych. U podstaw socjologizmu kryją się tedy zawsze pewne wartościujące rozważania ontologiczne. Ontologia bowiem jest właśnie tą gałęzią filozofji, która zajmuje się zagadnieniami dotyczącymi „bytów“, czyli tego co istnieje naprawdę i realnie niezależnie od wszelkich złudzeń zmysłowych i poznawczych umysłu ludzkiego; ona również roztrząsa zagadnienia hierarchji owych bytów ze względu na ich wyższy czy niższy stopień obiektywnej realności. Ontologia jednak jest nauką filozoficzną, ściślej mówiąc jest podstawowym działem filozofji. Socjologia zaś (podobnie zresztą jak i psychologia) uważana jest nawet przez reprezentantów socjologizmu za naukę empiryczną, a więc opartą wyłącznie na danych doświadczenia, badającą, co jest i dlaczego tak jest. Aprioryczne ferowanie wyroku, czy i w jakim stopniu sfera faktów, badana przez naukę empiryczną jest jedynie czy choćby tylko bardziej rzeczywista od faktów badanych przez inne nauki empiryczne, jest poprostu przekraczaniem kompetencji i uprawnień poznawczych przysługujących wszelkiej nauce, która chce uchodzić za empiryczną. Psychologiczny socjologizm tedy, rozpatrywany jako teza ontologiczna, jest niedopuszczalny w socjologii, ponieważ z jednej strony wykracza poza granice nauki w dziedzinę filozofji, z drugiej — ponieważ prowadzi do irrealnych i absurdalnych konsekwencji w interpretacji faktów społecznych. Psychologiczny socjologizm, jak wogóle wszelki socjologizm, zdobywa natomiast słuszne choć tylko częściowe uprawnienie metodologiczne, jeśli i o ile traktowany jest wyłącznie jako *hipoteza robocza*, fikcja heurystyczna, t. zn. jeśli świadomi braku uzasadnienia a nawet przekonani o fałszywości podstaw naszego postępowania teoretycznego przyjmujemy jako *dyrektywę* analizy właściwości psychicznych danej jednostki czy ogólniej analizy faktów psychicznych założenie, iż właściwości te czy fakty „powinny“ dać się wyjaśnić jako wyznaczone przez warunki społeczne. „Powinny“ nie znaczy tu oczywiście „muszą“, lecz tylko „mogą“.

Właściwie czyli ostrożnie interpretując sens socjologizmu jako hipotezy roboczej, oznacza on tylko „możliwość” wyjaśnienia faktów psychicznych jako zdeterminowanych przez wyznaczniki społeczne. Teoretycznie postulowana możliwość wyjaśniania faktów psychicznych przez wyznaczniki społeczne może się — i faktycznie musi — okazać fałszywa. Gdybyśmy nawet przypuścili, że socjologja zdoła kiedyś doprowadzić doskonałość swoich metod badania do stopnia *idealu* teoretycznego, to i wówczas jeszcze nie będziemy nigdy mogli stawiać zasadnie tezy, iż wszystkie właściwości psychiczne dowolnej jednostki ludzkiej są tylko i jedynie skutkiem działania wyznaczników społecznych, że są tylko „nabyte”, nie zaś wrodzone, choćby w postaci zarodkowej, ale zdolnej do rozwoju i przekształcenia się w pewnych granicach pod wpływem środowiska społecznego i kulturowego. Teoretyczna konieczność przyjęcia pewnych wrodzonych chociaż plastycznych cech psychicznych narzuca się nie tylko dlatego, iż samo działanie wyznaczników społecznych bez tych cech wrodzonych byłoby niewytłumaczalne, ale również i dlatego, że: 1. bez przyjęcia pewnych wrodzonych cech psychicznych, m. in. również i cech psychicznych predysponujących jednostkę do współżycia społecznego, zarówno sama geneza, jak nawet i fakt utrzymywania się grup społecznych byłby zupełnie niewyjaśnialny. 2. że pewne cechy psychiczne stwierdzamy u wszystkich jednostek ludzkich, żyjących zarówno w przeszłości, jak i w teraźniejszości, niezależnie od ich poziomu kulturalnego, niezależnie od ich przynależności społecznej, niezależnie od ustroju grupy i niezależnie wreszcie od ich przynależności rasowej. 3. że pewne cechy psychiczne, m. in. również i cechy predysponujące do współżycia społecznego, stwierdzamy u dziecka już w pierwszym roku jego życia, a więc w tej fazie rozwojowej, w której nie dadzą się one jeszcze wytłumaczyć wpływem środowiska społecznego i przyrodniczego, co więcej, że dziecko wcześniej zaczyna „rozumieć” podniety społecznej natury, niż podniety wychodzące z przyrody martwej.

Niemniej jednak ostrożnie stosowany socjologizm w dziedzinie analizy pochodzenia właściwości psychicznych jednostki jest stanowiskiem nie tylko uprawionem, ale i płodnym. Rezygnując z socjologizmu jako hipotezy roboczej, popadamy w socjologji w psychologizm, ściślej mówiąc w jedną z praktycznie najbardziej niebezpiecznych jego postaci, mianowicie radykalny psychologiczny *natywizm*, czyli teorię, według której wszelkie właściwości psychiczne jednostki są wrodzone i niezmiennie. Teoretycznej fałszywości uroszczeń psychologicznego natywizmu dotknąłem już *ex re* socjologicznego psychologizmu; do zagadnienia tego będę miał sposobność powrócić jeszcze niejednokrotnie na tem miejscu, zwłaszcza omawiając krytycznie znaczenie tego kierunku w socjologji, który wychodząc

z założeń psychologicznego, dokładniej określając: biopsychologicznego natywizmu twierdzi, iż poszczególne rasy ludzkie różnią się między sobą wrodzonymi uzdolnieniami psychicznymi, że te różnice uzasadniają etycznie imperjalizm ras wyższych, że wreszcie społeczne uwarstwienia i podział na klasy, stany, zawody i cała hierarchja społeczna są tylko obiektywnym wyrazem subiektywnych różnic w wrodzonych właściwościach biopsychicznych poszczególnych jednostek, należących do tej czy innej warstwy społecznej. W dziedzinie pedagogiki natomiast psychologiczny czy biopsychologiczny natywizm jest teorią nawskroś pesymistyczną, a zarazem i oportunistyczną; usprawiedliwia bowiem i uzasadnia pozorami teorii naukowej rezygnację z oddziaływań wychowawczych w tych wszystkich wypadkach, w których właściwości wychowanka stawiają wyraźne trudności rutynie wychowawczej. Umiejętnie stosowany jako hipoteza robocza socjologizm psychologiczny chroni, zarówno socjologję, jak i korzystając z jej wyników inne nauki teoretyczne czy praktyczne od przerzucenia się do natywizmu biopsychologicznego, który teoretycznie jest bezpłodny i fałszywy, praktycznie zaś prowadzi do niebezpiecznych konsekwencji natury społeczno-politycznej. Oczywiście, iż w miarę doskonalenia się założeń i metod zarówno samej socjologji, jak i psychologji, granica między tem, co jest psychiczną cechą wrodzoną a co nabytą jako rezultat współdziałania cech wrodzonych i oddziaływań środowiska społecznego, będzie się ustawicznie przesuwac. Wiele z pośród cech, które dziś socjologizm psychologiczny uważa za nabyte, może się w przyszłości okazać wrodzonymi i naodwrot. Względność tych granic w zależności od rozwoju psychologji i socjologji jest nieuchronna. Nauka może wypowiadać sądy tylko prawdopodobne, bardziej prawdopodobne niż potoczne, nigdy — wieczne.

Dr. M. Wachowski

Tezy w sprawie obiektywizmu oświatowego¹⁾.

Mało pojęć wywołało wśród oświatowców tyle nieporozumień i sporów, ile pojęcie t. zw. „neutralności“ oświaty pozaszkolnej. Pojęcie to nawet zwolennikom „neutralności“ sprawiło tak dużo kłopotu, że coraz częściej zastępują obecnie niejasny termin „neutralności“ terminem „rzeczowości“ lub „obiektywizmu“.

¹⁾ Artykuł niniejszy świadomie nie jest oparty na bogatej już dziś literaturze na temat neutralności, wzgl. obiektywizmu, nie chodziło mi bowiem o rozprawę naukową, ale o podanie przykładu osobistego rozprawienia się z zagadnieniem. Jest ono tak ważne, że każdy oświatowiec musi się z niem rozprawić w swem sumieniu nawet, gdy nie rozporządza wystarczającą literaturą.

Celem wyjaśnienia rozmaitych pojęć „objektywizmu“ i oceny ich poddaje analizie kilka typów instytucji oświatowych, z których każdy ma odrębny stosunek do idei objektywizmu.

Typ I. Wszystkie podstawowe składniki działalności oświatowej, a więc cel, program, pracownik oświatowy, metoda, forma organizacyjna, są neutralne. Taka instytucja nie prowadzi swej pracy według jakiejś ideologii, eliminuje z programu swego wszystkie te zagadnienia, których rozwiązanie zależy od poglądu na świat, jednym słowem wszystkie zagadnienia sporne ze stanowiska ideowego. Pracownik oświatowy stara się tu ukryć przed słuchaczami swój pogląd na świat. Instytucja przyjmuje na słuchaczy wszystkich niezależnie od ich przynależności ideowej. Charakterystyczną oceną tego typu ze strony przeciwników „neutralności“ — bo i tacy istnieją — jest zarzut, że tego rodzaju oświata jest niemożliwa. A jednak da się empirycznie wykazać istnienie bardzo licznych i wieloletnich instytucji, które do tego typu należą. Tak pojęta neutralność cechuje ogół instytucji oświatowych należących do oświaty ekstensywnej. Są to przede wszystkim owe duże wielkomięskie uniwersytety ludowe, które swymi rozmiarami i sposobem zorganizowania sprawiają wrażenie jakiegoś przemysłu oświatowego. Jeżeli jednak taka neutralność jest praktycznie możliwa, to nie znaczy to jeszcze, aby była wskazana. Krytyka tego typu pokrywa się w dużym stopniu z krytyką oświaty ekstensywnej, uprawiającej transfuzję fragmentarycznej wiedzy, a nie kształcącej gruntownie całej osobowości człowieka. Jeżeli w ekstensywnej oświacie można wyrzucać z programu zagadnienia sporne, to nie można tego uczynić, gdy się zamierza kształcić człowieka w sposób gruntowny, ponieważ zagadnienia sporne 1. są przedmiotem żywego zainteresowania słuchacza, 2. są społecznie bardzo ważne, 3. od rozwiązania zagadnień spornych zależy rozwiązanie całego szeregu innych zagadnień. Oświata ekstensywna pozbawia się więc oddziaływania na najbardziej podatne strony osobowości, a zarazem społecznie najważniejsze.

Można jednak nie uważać ani ekstensywności, ani tak pojętej neutralności za ideał oświaty, a jednak ani jednej ani drugiej bezwzględnie nie potępiać. Jakiż bowiem kierunek ideowy ma mieć oświata, prowadzona przez samorząd terytorjalny, np. miasto, który zdaniem wielu przede wszystkim powołany jest do niej, a w którym to samorządzie ludność jest ideowo zróżniczkowana? Gdyby miasto chciało uczynić zadość choćby bardziej aktualnym postawom ideowym swej ludności, musiałoby tworzyć bardzo dużo instytucji, co byłoby z wielu względów nader kłopotliwe. Częstym zarzutem, stawianym instytucjom tego typu, jest, że nie są one całkowicie neutralne, że tu i ówdzie wpływ na kształtowanie oświaty wywiera

postawa ideowa czy to kierownictwa, czy też poszczególnych prelegentów. Jest to wprawdzie zarzut słuszny, ale za słaby, by odebrać tym instytucjom rację istnienia.

Typ. II. Neutralnemi są przede wszystkim forma organizacyjna i program, pracownik oświatowy zaś godzi normę posiadania poglądu na świat z normą obiektywizmu. Tutaj neutralność formy organizacyjnej polega na tem, że na słuchaczy przyjmuje się kandydatów ideowo zróżniczkowanych. Program zaś nie w tym sensie jest neutralny, że eliminuje kwestie sporne, ale że nie przewiduje obowiązujących rozwiązań zagadnień spornych. Typ ten nie tylko jest możliwy, ale nawet ma duże powodzenie. Przykładem może być tu zakład Weitscha w Dreissigacker. Jak tam w praktyce przedstawia się neutralność, tego świadectwem są drukowane protokoły niektórych dyskusyj na temat zagadnień spornych. Wobec tego typu możliwe są następujące zastrzeżenia: 1. Wobec tego, iż pogodzenie poglądu na świat pracownika oświatowego z jego ideowym i metodycznym obiektywizmem jest rzeczą bardzo trudną, więc to, co się udaje bardzo wybitnym osobistościom, może być za trudne dla wielu innych pracowników oświatowych, chociażbyśmy w pełni podtrzymywali obowiązujące osobowość oświatowca postulaty. 2. Tak pojęta neutralność będzie zawsze cechą jedynie pewnego kierunku oświaty, nie stanie się zaś powszechną, ponieważ różne ugrupowania ideowe wołałyby raczej zrezygnować z oświaty, aniżeli uprawiać ją według tego typu. 3. Ponieważ oświatowiec musi tu w dużym stopniu liczyć się z potrzebami osobowości słuchacza, więc zachodzi niebezpieczeństwo wyrwania oświaty z utylitaryzmu społecznego i popadnięcia w indywidualizm pedagogiczny.

Typ III. Instytucja oświatowa z ogółem składników swej działalności jest pozornie neutralną, w rzeczywistości zaś manifestuje się tu neutralność w celach propagandowych. Przykładów na ten typ możnaby wyliczyć bardzo dużo. Właśnie grupy ideowe są często skłonne do prowadzenia takiej oświaty. Faktycznie neutralną jest tu tylko forma organizacyjna, przyjmuje się więc nie tylko ludzi „swoich“, ale owszem jest rzeczą pożądaną, aby uczęszczali do instytucji także „nieswoi“. Tutaj możliwe są następujące zastrzeżenia:

1. Człowiek prosty nie po to przychodzi do instytucji oświatowej, by go tam przekonywano, że słuszność jest po stronie tej lub innej grupy społecznej, że on tylko na rzecz tych a nie innych idei winien składać świadczania, lecz, aby w dręczącym go chaosie zagadek znaleźć rozwiązanie. Jeżeli zaś instytucja oświatowa uprawia propagandę pod maską oświaty, to

daje ona co innego, niż obiecuje, a temsamem jest nieuczciwą. Postulat zaś uczciwości wobec słuchacza należy chyba do bardziej elementarnych postulatów.

2. Pracownik oświatowy, który w swej pracy kieruje się motywem pozyskania swych słuchaczy dla pewnej idei, skłonny jest naogół do pozo-
stawiania im mniejszej swobody, a raczej do narzucania gotowego rozwią-
zania jakiegoś problemu. Skłonność ta może być związana z jego namięt-
nością ideową, przytłumiającą zasady racjonalnej pracy oświatowej lub tak-
że z jego nieufnością do własnej ideologii, któraby mogła być narażoną na
szwank, gdyby się ją traktowało jako zagadnienie. Może to być również
nieufność, odnosząca się do własnych kwalifikacyj, niewystarczających, aby
własną ideologję obronić w granicach rzeczowości. Ideowej oświacie grozi
więc niebezpieczeństwo autorytatywności, niezgodne z przyjętymi zasada-
mi racjonalnej pracy oświatowej.

3. Pracownik oświatowy, pracujący z myślą propagandową, skłonny
jest do niecierpliwego pośpiechu w swej pracy, a wskutek tego grozi mu
niebezpieczeństwo pomijania w rozważaniach pewnych ogniów, potrzebnych
na to, aby słuchacze należycie rozprawili się z przedstawioną im wartością
kulturalną. Grozi tu powierzchowność.

4. Dalszem niebezpieczeństwem oświaty ideowej jest zbyt małe licze-
nie się z indywidualnymi potrzebami słuchacza, wskutek tego, że na całym
kształceniu ciąży gotowy program, wyznaczony przez ideologję. Nie o to
zaś chodzi w oświacie, aby słuchacz się dowiedział, że w odniesieniu np. do
fatalizmu przewiduje dana ideologia właśnie takie rozwiązanie, ale aby
umiał się rozprawić ze swoim własnym fatalizmem.

5. Ponieważ w działalności propagandowej zachodzi często czynnik
nienawiści, więc zagraża on również pracy oświatowej o zabarwieniu pro-
pagandowem. Wprawdzie nie jest to zadaniem oświaty, aby likwidować
istniejące przeciwieństwa społeczne — do bezpośredniego oddziaływania
na rzeczywistość społeczną nie jest ona wogóle powołaną —, nie jest jednak
ze stanowiska oświatowego rzeczą obojętną, na jakim poziomie toczy się
walka na froncie życia ideowego. Polityk pragnie nieraz, aby tylko ludzie
jego obozu byli mądrzy i dobrzy, uważa zaś, że im głupszy i gorszy są prze-
ciwnicy, tem lepiej. Oświatowiec zaś, który nie chce być sprzeczny z sobą,
musi uznawać potrzebę, aby również przeciwnicy wzniesli się na wyższy
poziom życia duchowego.

Typ IV. Instytucja oświatowa prowadzi pracę
we wszystkich jej składnikach ideową, a więc nie
neutralną. Różni się ten typ o tyle od poprzedniego, że nie ukrywa
swej ideowości pod maską neutralności, dalej, że przyjmuje na słuchaczy

tylko tych kandydatów, którzy pozytywnie odnoszą się do jej ideologii. Nie można jej zarzucić nieuczciwości wobec słuchaczy, ale zresztą grożą jej wszystkie niebezpieczeństwa, jak typowi poprzedniemu.

Typ. V. Instytucja oświatowa godzi ideowość z obiektywizmem. Z wymienionych właściwości typu trzeciego tylko pierwsza może być przedmiotem zarzutu, następne zaś nie są koniecznymi cechami, jakkolwiek trzeba sobie z tego zdać sprawę, że one grożą. Ich niebezpieczeństwo da się jednak uchylić przez 1. znalezienie właściwego środka między niedopuszczalną ze stanowiska zasad oświatowych autorytatywnością a indywidualizmem pedagogicznym, 2. metodyczne gruntowne pogłębienie przerabianych wartości, 3. wyrzeczenie się nienawiści. Te trzy postulaty w niczem nie naruszają ideowości instytucji oświatowej, powinny się więc rozpowszechnić.

Że zaś ideowość da się pogodzić z obiektywizmem, tego przykłady znajdujemy w wychowaniu szkolnem. Jeżeli tam możemy niekiedy zauważyć przeradzanie się pracy wychowawczej w propagandową, to następuje to nie na skutek ideowości, ale z innych przyczyn. Wyjaśnię to na przykładzie. Prof. Kot w swej „Historji wychowania“ podnosi jako dowód śmiałości myśli obywatelskiej fakt, iż Konarski przewidywał takie np. tematy, jak „Choroba zrywania lub bezużytecznego rozwiązywania sejmów nadewszystko Rzeczypospolitej szkodliwa i zgubna“, elekcję królów powinno się rozstrzygać większością głosów“, gdy tymczasem w programie Bohomolca „np. tylko za i przeciw roztrząsa się pytanie, czy zajmowanie się handlem szkodzi honorowi szlacheckiemu“. Nie chodzi tu o sam wybór tematu. Ważnem jest to, że temat, podany przez Bohomolca, sformułowany jest jako zagadnienie, w którem żadna teza nie jest przesądzona, a rozwiązanie złożone jest w ręce uczniów. Tymczasem tematy Konarskiego nie są sformułowane jako zagadnienia, lecz w formie tez, praca uczniów polegać ma jedynie na gromadzeniu argumentów za tezą. Nie przewiduje się, aby uczniowie mogli kwestjonować słuszość tezy. Nie mogę tu rozstrzygać, czy akcja Konarskiego była wychowawczą, czy propagandową, brak bowiem dotąd naukowej definicji zarówno wychowania jak propagandy, w każdym razie widoczną jest tu duża autoratywność, która, jakkolwiek nie jest konieczną cechą propagandy, jednak nieraz zamienia akcję oświatową w propagandową. W praktyce samego Konarskiego nie dotrzymamy jednego czynnika, występującego bardzo często w propagandzie, a mianowicie, że w przedmiocie działalności budzi się opór przeciw wartościom propagandowym. Ten sam opór może się wydarzyć w wychowaniu, ale łatwiej go tam usunąć spokojną, gruntowną i wyczerpującą argumentacją, nie dopuszczającą do rozwiązań wbrew zasadom logicznego ro-

zumowania, aniżeli w atmosferze gorączkowej, namiętnej i autorytatywnej propagandy.

Jeżeli nie przeszkodą, ale przeciwnie czemś pożądanem, jest ideowość pracownika oświatowego, to jednak chyba elementarnym postulatem jest, aby ideologia jego nie była wyłącznie kwestją namiętności, aby on w tych granicach, w jakich to jest możliwe, wiedział, dlaczego jest wyznawcą właśnie tej, a nie innej ideologii. Na ogół gruntowność metodyczna polega na intelektualnem pogłębieniu. Nie można jednak zarzucić powierzchowności człowiekowi, który pewne zagadnienia rozstrzyga w drodze uczuciowej. Tylko że te uczucia muszą wtedy budzić szacunek, muszą być siłą.

Mówi się dziś dużo w różnych krajach o niebezpieczeństwach wychowania obywatelskiego. Otóż wydaje mi się, że pochodzi ono stąd, iż wychowanie o programie bardzo zaktualizowanym w stosunku do wydarzeń życia politycznego łatwo przechodzi w propagandę przez to, że odbywa się w atmosferze namiętności, że staje się autorytatywne i powierzchowne. Każda jednak akcja wychowawcza może być obiektywną, niezależnie od swej ideowości.

III Zjazd socjalistycznej Organizacji Młodzieży T. U. R.

W Zielone Świątki odbył się w Piotrkowie, jednej z twierdz ruchu socjalistycznego, III zjazd socjalistycznej Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. Wzięło w nim udział 85 delegatów poszczególnych organizacji. Wielką część obrad zjazdu wypełniły sprawy obrony interesów zawodowych młodzieży. Uchwalono powołać do życia specjalny referat spraw zawodowych młodzieży robotniczej, którego zadaniem ma być badanie warunków pracy młodocianych i stanu bezrobocia wśród młodzieży robotniczej, przygotowanie i inicjatywa projektów ustawodawczych za pośrednictwem Centralnego Wydziału P. P. S., ustalanie akcji w sprawach zawodowych młodzieży robotniczej w porozumieniu z Centralną Komisją Związków Zawodowych. W tym związku wysunięto postulaty sześciogodzinnego dnia pracy dla młodzieży, wliczenia godzin nauki do godzin pracy, rozbudowy szkolnictwa zawodowego. Sporo miejsca poświęcono też akcji antywojennej i pacyfistycznej. Zgodnie z tradycją przedwojenną socjalistycznej młodzieży zagranicą uchwalili zjazd rezolucję antimilitarystyczną i postanowili wydać znaczek antimilitarystyczny. Zato bardzo mało zajmowano się sprawami oświatowo-wychowawczymi, na co się nawet skarży jeden z głównych opiekunów tego ruchu, pos. K. Czapiński; referat tegoż n. t. „Kultura współczesna a młodzież robotnicza“ nie wywołał zainteresowania. Uchwalono też przystąpić do wydawania własnego pisma organizacyjnego; zbliżone ideowo do tego ruchu „Płomienie“ uznano za wydawnictwo prywatne. Dążenia do usamodzielnienia organizacji młodego od „starego“ TUR'a znalazły wyraz w deklaracji, wypowiadającej się za samodzielnością, „ale nie obecnie, tylko wówczas, gdy nadejdzie odpowiednia chwila“.

Kobiety program socjalistyczny.

W dniach 5 do 12 czerwca obchodzono w Polsce socjalistyczny „Tydzień Kobiet“. Z okazji tego „Tygodnia“ wygłosiła jedna z głównych przywódczyń socjalistycznego ruchu kobiecego w Polsce, dr. J. Budzińska-Tylicka w „Robotniku“ artykuł na temat kobiecego programu socjalistycznego. Jako szczególne zadanie socjalistycznego ruchu kobiecego wysuwa ona stworzenie nowej etyki, etyki odrodzenia ludzkości z jej instynktów niskich, egoistycznych, militarnych przez pracę nad utrwa-

niem powszechnego pokoju i przez pracę dla wyłączenia drugiego wroga ludzkości, alkoholizmu. Najważniejszym jednak punktem kobiecego programu socjalistycznego jest macierzyństwo, ujęcie go w nowe pojęcia społeczno-etyczne. Znaczy to „wyzwolenie kobiety z przymusowego macierzyństwa w celu opanowania nadmiernej rozrodczości narodu i dążenie do podniesienia kultury i dobrobytu przez ograniczenie liczby potomstwa“, jak eufemistycznie się autorka wyraża. Twierdzi, że „dla kobiety-matki jest świadome macierzyństwo ostatecznym wyzwoleniem nie tylko ciała, ale i ducha“. I dlatego to zwyrodnienie, jak pisze, jest jednym z głównych punktów obrad, dyskusyj i ankiet międzynarodowego kobiecego komitetu socjalistycznego.

Takie są główne wytyczne kobiecego programu socjalistycznego, który musi się spotkać z jak najbezwzględniejszym odparciem katolickiego społeczeństwa.

Socjalistyczny Międzynarodowy Dzień Dziecka.

Od roku zeszłego urządzają socjaliści Międzynarodowy Dzień Dziecka. Międzynarodówka Socjalistycznego Wychowania z siedzibą w Wiedniu uchwaliła obchodzić ten Dzień co rok w miesiącu czerwcu. W tym roku, przygotowując go, wydała ona odezwę, w której m. i. czytamy:

„Międzynarodowy Dzień Dziecka winien stać się świętem solidarności dzieci robotniczych wszystkich krajów. Dzieci robotnicze i rodzice powinni sobie uświadomić, że są zespoleni, że dzieci robotnicze doby obecnej muszą być i będą klasowymi wojownikami Jutra. A dla rodziców klasy robotniczej dzień ten powinien stać się wezwaniem do przysposobienia dzieci do tej walki oraz do wyrobienia w nich przywiązania i dumy z powodu przynależności do klasy robotniczej... Rodzice-proletariusze! Jeżeli jako socjaliści chcecie dokończyć waszego dzieła, jeżeli chcecie przekazać je przyszłym pokoleniom, musicie się skupić w organizacjach socjalistycznych, które jedynie mogą dzieciom Waszym dać socjalistyczne wychowanie. Bez socjalistycznie wychowanych ludzi nie będzie wcale socjalistów.

Nie pozostawiajcie wychowania waszych dzieci burżuazyjnemu rządowi, ani opiece waszego przeciwnika klasowego. Na szkołę, ani też na publiczne instytucje wychowawczo-opiekuńcze nigdy nie możecie liczyć. Wpływają one bowiem na dzieci w duchu mieszczańsko-kapitalistycznym, starając się zrobić z nich biernych poddanych, dogodne źródło wyzysku. Panująca klasa wychowuje dzieci robotnicze przeciwko ich własnym interesom, w duchu obcego im autorytetu.

Pragniemy wyrwać wychowanie spod wpływu klasy panującej. Zapraviamy dzieci do samodzielności, do twórczego udziału w wspólnotcie, wychowujemy je na demokratycznych, społecznie i klasowo wyrobionych ludzi, świadomych swych zadań i celów. Wzywamy was do wyzwolenia ducha, woli i serca dzieci waszych z więzów mieszczańskiego wychowania oraz do wychowania ich w myśl zasad wspólnego dobra, solidarności i socjalizmu“.

Międzynarodowy Dzień Dziecka obchodzono w roku bieżącym w Polsce wspólnie z „Tygodniem Kobiet“ w czasie od 5—12 czerwca r. b.

Szkoły dla matek.

W Wiedniu przystąpiono do zakładania w różnych okręgach miasta „szkół dla matek“. Celem tych szkół jest przygotowanie matek do ich zadań wychowawczych. Wykłada się tam zarówno higienę dziecka t. j. odżywianie dziecka, profilaktykę domową wobec chorób zaraźliwych i t. p., jak i kwestje pedagogiczne, rozrywek, zabaw, wychowania fizycznego wogóle.

Podobne poczynania mamy też w Warszawie. Sekcja Pomocy Dzieciom Obywatelskiego Komitetu Pracy Społecznej urządza dla tych matek, których dzieci korzystają z jego pomocy, wykłady z dziedziny higieny, pedagogji, gospodarstwa domowego, prawa rodzinnego i opiekuńczego. Udział w tych wykładach jest obowiązkowy, tak że ta matka, która na nie nie uczęszcza, traci pomoc dla swego dziecka.

† Albert Thomas.

W maju r. b. zmarł nagle w Paryżu dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy, Albert Thomas. Gdy w myśl postanowień traktatów pokojowych przystąpiono w r. 1919 do utworzenia Międzynarodowej Organizacji Pracy, powierzono mu w charakterze dyrektora kierownictwo Międzynarodowego Biura Pracy. Można powiedzieć, że jest on twórcą tej instytucji międzynarodowej. Dzięki jego zapałowi, energii, niezmordowanej gorliwości rozrosła się ona ponad spodziewanie. I nie jest przesadą twierdzenie, że powojenny wspaniały rozwój ustawodawstwa społecznego to w wielkiej mierze jego dzieło. Roznosił on swój wspaniały entuzjazm dla spraw ustawodawstwa społecznego po całym świecie; przejechał Europę, zwiedził Amerykę Północną i Południową, Chiny i Japonję, by popierać i popychać realizację idei postępu społecznego, a zwłaszcza uchwał Międzynarodowych Konferencyj Pracy; wielkie zaś napotykał trudności. Posiadał zaś rzadką umiejętność przekonywania, w czem mu wielką pomocą były jego wybitne zdolności oratorskie, — piszący te słowa jeszcze dziś jest pod wrażeniem jego mowy, wypowiedzianej przed 3 laty na Kongresie społecznym w Paryżu.

Był on z przekonania socjalistą, przed wojną odegrał też wielką rolę w francuskim ruchu socjalistycznym. Lecz z drugiej strony był to człowiek o wielkiej kulturze umysłowej i duchowej oraz szerokim horyzoncie myślowym; daleką mu była wszelka zaciekleść sekciarska. To też odnosił się do chrześcijańskiego ruchu społecznego z życzliwością, cenił wysoko rolę i zasługi Kościoła w dziedzinie społecznej, czemu nieraz dawał głośny wyraz, zwłaszcza w swych sprawozdaniach rocznych na Międzynarodowych Konferencyjach Pracy. Kilkakrotnie już podnosiliśmy na tem miejscu jego enuncjacje pod tym względem. To też miał w kołach chrześcijańsko-społecznych szereg przyjaciół i cieszył się tam sympatją. Międzynarodowe Biuro Pracy, jak i cały międzynarodowy ruch społeczny poniosły przez śmierć A. Thomasa wielką stratę.

P. Nötges — S. J.: Katholizismus und Kommunismus. Katholische Tat-Verlag, Köln, 1931, stron 184.

Polityka zagraniczna niemiecka jako straszaka do wymuszania różnych koncesyj i ustępstw narodowych wysuwa niebezpieczeństwo komunistyczne, które zawisło nad Niemcami. Może w tem wiele przesady. Do objęcia władzy w Rzeszy przez komunistów daleko. Niemniej jednak postępy komunizmu w Niemczech są stałe, a rozwój organizacji komunistycznych zatrważający. Na szczególną uwagę zasługuje wciąganie młodzieży do ruchu rewolucyjnego. Zorganizowano w krótkim czasie 1725 miejscowych grup młodzieży komunistycznej, obejmujących ca. 40 000 członków. Organ tej młodzieży komunistycznej „Junge Garde“ (Młoda Gwardja) w najbliższym czasie wychodzić będzie jako dziennik. Ogółem wliczając w to sport czerwony, organizacje wolnomyślne i t. p. — oblicza się, iż w Niemczech młodzieży zorganizowanej w duchu komunistycznym jest około 120 000. Liczba ta ma stałą tendencję do wzrastania wobec wzmagającego się bezrobocia, braku miejsc i zajęć dla dorastającej generacji. Słusznie też autor przed tem czerwonym niebezpieczeństwem Niemcy przestrzega. W poszczególnych rozdziałach omawianej książki przedstawiono — źródła komunizmu, jego powstanie i rozwój w Rosji i w Niemczech, stosunek do religii, do rodziny i wychowania młodzieży, do państwa, prawa własności i do pracy. Szczególnie ciekawy wobec złudzeń, jakim niektórzy ulegają, jest rozdział „o niewolnictwie“ w Rosji sowieckiej. Zaprzeczeniem obiecaney wolności ludu jest nie tylko niewola pracy i słowa, ale upokarzająca niewola myśli i sumienia. Wobec aktualnych w Polsce prądów reformatorskich w dziedzinie ustawodawstwa małżeńskiego, interesujące i pouczające są wywody w rozdziale p. t. „Rozkład rodziny“, w którym autor przedstawia fatalne skutki zeświecczenia ślubów małżeńskich. Autor zestawia, omawiając poszczególne zagadnienia, postulaty nauki katolicko-społecznej i przeciwstawia im na ciekawych przykładach dążenia i rzeczywistość komunistyczną. Do każdego rozdziału dołączone są obszernie i liczne cytaty z źródeł bezpośrednich oraz z prasy i literatury obu kierunków. Na takich źródłach zresztą opiera autor swoje wywody, podnosząc przez to ich wartość i wiarygodność. Autor ma na oku głównie niebezpieczeństwo ruchu rewolucyjnego dla Niemiec, stąd liczne przykłady z działalności i cytaty z mów parlamentarnych lub prasy komunistów niemieckich. Autor świetnie operuje kontrastami, co czyni jego wywody bardzo przekonującymi. Zresztą badania jego i metoda opracowania podobnych zagadnień są już w katolickiej literaturze niemieckiej znane i cenione (n. p. tegoż autora: „Nationalsozialismus und Katholizismus“). Książka zaopatrzona jest w liczne ilustracje, z których ciekawe są wzory plakatów propagandowych bolszewickich oraz wykresy dotyczące organizacji Rosji sowieckiej i III. Międzynarodówki. Książkę można pełnić jako świetny i obszerny materiał do prelekcji oraz tym, których interesuje zagadnienie komunizmu.

W. S.

K.

Ojciec św. w walce z nędzą obecnych czasów.

Niedawno, przed kilku miesiącami zaledwie, usłyszeliśmy głos z wyżyn watykańskich na cały świat się rozchodzący, usłyszeliśmy Ojca św., przejętego wielkim bólem wobec tego ogromu biedy i nędzy, jakie zaciążyły w obecnych czasach nad światem. Był to głos Ojca, co pragnie złagodzić udręki swych dzieci. Klęskom głodu i bezrobocia, jakie na nas spadły, z wszystkimi ich następstwami poświęcił Ojciec św. Pius XI. osobną encyklikę, dając tem samem dowód, jak wszechstronny jest On w swej trosce ojcowskiej. I jeszcze nie przebrzmiały całkowicie oddźwięki tej encykliki, a już doszło uszu naszych nowe Jego orędzie o podobnej treści i podobnych celach. Bo widzi On z boleścią niezmierną, jak coraz ciemniejsze chmury zaciągają się nad światem, jak wzrasta nędza na całym świecie, jak rosną szybko rzesze bezrobotnych, jak z każdym dniem gorzej jest, jak coraz większa niedola zwala się na ludzkość. Do Jego tronu docierają z każdego zakątka świata okrzyki bólu i wołania o ratunek bezrobotnych, co ich w każdym niemal kraju olbrzymie wprost armje są, skargi i wołania dzieci, kobiet, starców, znoszących wielki niedostatek na skutek przymusowej bezczynności tych rąk, które im dawały chleb, ich żywiły. Krwawi Mu się na to serce ojcowskie. Lecz widzi On jeszcze, jak do tej klęski przylacza się nowe zło, jak wyrasta z niej wielkie, straszne niebezpieczeństwo. Widzi On, jak niezmiernie ciężkie położenie, w jakim znalazła się ludzkość w ostatnich czasach, usiłują wykorzystać wywrotowcy, zaprzysiężeni nieprzyjaciele Boga i porządku publicznego, by wtrącić ludzkość w otchłań straszego zamętu i najgwałtowniejszej zawieruchy, któreby jej przyniosły ostateczną zgubę. Ogromny więc ból i bezbrzeżna troska kładą Mu powtórnie pióro do ręki i każą pisać nową encyklikę w sprawie tych udręk, które obecnie ludzkość tak strasznie trapią. Pragnie zrobić wszystko, co się da, by pomóc, ulżyć, uratować.

Ks. Prymas Polski w orędziu swem w sprawie tej encykliki wzywa, byśmy się zapoznali dokładnie z treścią tej encykliki i przejęli się jej wskazówkami.

Uczynimy więc teraz próbę zapoznania się z nią.

Dwojakie zło widzi Ojciec św. rozlewające się potężną falą poprzez cały świat: nędzę materialną i nędzę moralną. Jedna z drugiej ściśle się

łączy, bo z jednej strony nędza materialna jest w wielkiej mierze dziełem nędzy moralnej, z drugiej zaś strony żeruje ta na tamtej, wyzyskuje ją dla swych źródnych, niegodziwych i przewrotnych celów. I dlatego pragnie Ojciec św. dwójaki ratunek nieść, z dwu klęsk ludzkość dźwignąć.

Wstrząsający obraz nędzy materialnej kreśli nam ta najnowsza encyklika. Opisuje, jak to powszechną jest ta klęska gospodarcza, która zwała się na ludzkość całym swym strasznym ciężarem, że niema już nie tylko państwa ni narodu, ale i rodziny, któraby nie popadła w większe lub mniejsze trudności. I wyraża nawet to zdanie, że bodaj ludzkość po potopie przechodziła kiedykolwiek tak ciężkie czasy jak obecnie. Niewymowny ból, jaki z tego powodu serce Jego rozdziera, każe Mu mówić za Zbawicielem: „Żal mi tego ludu“.

Ból ten nie przeszkadza Mu poznać i wskazać źródła tej niedoli materialnej. Wywodzi ją bowiem Ojciec św. z nędzy moralnej, jaka świat opanowała, z chciwości, o której Pismo św. mówi, że jest ono „korzeniem wszystkiego zła“. Pod różną postacią występuje ta chciwość i sprawia, „że ludzkość całą widzimy obecnie nad brzegiem przepaści“. Ona to jest źródłem wzajemnych podejrzeń, nienawiści klasowej, zazdrości, samolubstwa, ona przedewszystkiem jest źródłem krzywd i niesprawiedliwości społecznych, jest źródłem upośledzenia całych warstw przy podziale dochodu, ona jest źródłem tego nieznośnego stanu rzeczy, że światem rządzi w rzeczywistości garstka kapitalistów. I dlatego obawia się tak bardzo Ojciec św., by samolubstwo, będące przyczyną i skutkiem chciwości, nie przeniknęło stosunków między narodami, nie wyrodziło się w taką niezdrową miłość własnego kraju i państwa, któraby inne narody niepohamowaną nienawiścią darzyła i ich nieszczęścia, upadku pragnęła. Przesadnym nacjonalizmem nazywa On taką fałszywie ujmowaną miłość Ojczyzny, na nienawiści danych narodów opartą. Przestrzega przed nim Ojciec św. gorąco, bo widzi, jak jego fale szeroko się toczą i wysoko wznoszą. A przestrzega, bo straszne byłoby jego dzieło, wielkich spustoszeń trzeba się po nim spodziewać.

Najwięcej jednak przeraża Ojca św. prowadzona z niezwykłą zapalczywością i nadzwyczajną pomysłowością propaganda bezbożności, w której to propagandzie celują szczególnie komuniści. Propaganda ta wyzyskuje z niezmierną zręcznością obecne nader ciężkie położenie gospodarcze, wielką nędzę tych licznych mas, by prowadzić wojnę z religią i Bogiem, by wydrzeć obraz Boży doszczętnie z serca ludzkiego.

Walka z Bogiem nigdy jeszcze nie była prowadzona w taki sposób, jak w naszych czasach. Ogarnęła ona świat cały i chwytła się wszelkich sposobów. Przejmujący do głębi obraz tej walki maluje nam Ojciec św. Pokazuje nam, jak prowadzi się ją i w szkołach ludowych i na najwyższych uczelniach, jak toczy się ona na deskach teatru i na płótnach kin, jak zapręga się w jej służbę gramofon i radio, jak zręcznie i pomysłowo korzysta się w niej z sztuki drukarskiej i pomocy słowa drukowanego w wszystkich językach, plakatów, ilustracji. Zwraca On dalej na to uwagę, że dla celów tej walki tworzy się osobne organizacje najróżniejszego rodzaju, polityczne, gospodarcze a nawet wojskowe. Ci, co ją prowadzą, nie znają, co to trud, znużenie, przeszkoda. Przewyższają oni niestety bardzo nas

w pomysłowości, zabiegliwości, zapale, poświęceniu; nie równać się nam z nimi. Z goryczą wielką przytacza Ojciec św. wobec tego skargę Chrystusową: „Synowie tego świata są przebieglejsi, gdy chodzi o im podobnych, niż synowie światłości“.

Szeroko rozwodzi się Ojciec św. nad tem, jak apostołowie bezbożnictwa umieją wykorzystać dla swych potwornych celów obecną nędzę. W ohydnej swej przewrotności i szatańskiej złośliwości przekonywują oni lud, że przyczyną klęsk tak olbrzymich to religja i wiara w Boga. W ten sposób łączą oni, skarży się Ojciec św., walkę przeciw Bogu z walką o chleb codzienny, wmawiają w lud, że prawo Boże stoi na przeszkodzie szczęściu ludzkiemu, że nie będzie na ziemi ni pokoju, ni szczęścia. dopóty, dopóki nie zginie z niej ostatni ślad religji i ostatni sługa tej religji nie będzie w pień wycięty.

Kreśląc ten obraz walki z religją i Bogiem, ma Ojciec św. przede-wszystkiem na myśli walkę, jaką prowadzą komuniści i bolszewicy. Ich to szczególnie są sposoby, jakie wymienia. Oni stosują je najbezwzględniej i z mistrzowską wprost zręcznością. Przeciw nim więc na pierwszym miejscu zwraca się ta najnowsza encyklika Piusa XI, jako że są oni najniebezpieczniejsi, najgroźniejsi, najprzewrotniejsi i najpotworniejsi.

Niezmiernie ponury to obraz, jaki nam Ojciec św. w encyklice swej przedstawia. Padają nań jednak i jasne promienia.

Nie pozwala nam Ojciec św. upadać na duchu. Pokrzepia nas bowiem tą ufnością, że na nic wszystkie te wysiłki zła. „Przypomina, że „m o c e piekielne nigdy nie przemo g ą“, zapewnia, że Bóg pogrąży nieprzyjaciół swych i straszny los spotka tych, co Mu walkę wypowiedzieli.

I nie brak oznak, wskazujących na to, że przecierają się już chmury ciemne, że rozjaśnia się niebo. Stwierdza Ojciec św. z radością, że podnosi się życie religijne wszędzie, że wzrasta zapal święty szczególnie wśród młodzieży, że przedewszystkiem ją ożywia gorąca żądza zdobywania szczytów życia religijnego. „Powiał zaiste Duch Święty potężnem tchnieniem po całej ziemi“ raduje się Dostojny Autor encykliki. Otuchy wielkiej dodaje Mu też to, że Jego wezwanie do Akcji Katolickiej znalazło tak wdzięczny oddźwięk w sercach katolickich, że tak szeroki ma ono posłuch, że rosną z niezmierną szybkością szeregi Akcji Katolickiej.

Nie może to jednak zamykać nam oczu na te wielkie niebezpieczeństwa i szkody, jakie walka z Bogiem prowadzona przynosi z sobą, mimo że ostateczny jej wynik nie może być wątpliwym. Trzeba więc skupić wszystkie siły, upomina encyklika, by tę walkę z jak najmniejszymi stratami zwycięsko przeprowadzić. I dlatego wzywa Ojciec św. wszystkich, jednostki i państwa, by wyzbyły się swego bezładnego samolubstwa i przesadnej miłości własnej. Wszyscy powinni się łączyć i jednoczyć, zarzucając to, co dzieli i rozprasza, by odeprzeć ataki zaciekle wrogów Boga. Szczególnie chodzi Ojcu św. o to, by państwa w stosunkach do siebie wyzbyły się wzajemnej niechęci, podejrzliwości i zazdrości, zaprzestały współzawodniczenia i sporów, a połączyły się w wspólnej obronie największych skarbów ludzkości, wspólnej obronie podstaw swej pomyślności i swego bytu. Tak

groźna chwila każe zapomnieć o wszystkich niesnaskach i ich przyczynach, każe zapomnieć o wyłącznie swoich sprawach i interesach.

I każe Ojciec św. w tej walce za ołtarze, jak mówi, korzystać z wszystkich godziwych środków przyrodzonych, jakie tylko się zużyć dadzą. Niczego nie należy zaniedbać, co by w tej walce mogło oddać przysługi i ułatwić odparcie zakusów wroga. Szczególne zaś znaczenie przypisuje On naprawie położenia klas niższych, które dotychczas przy podziale dóbr często krzywdzono; należy przeprowadzić sprawiedliwy podział tych dóbr, klasom niższym winna większa niż dotychczas ich część przypadać. Powołuje się tu Ojciec św. na swą niedawną encyklikę „Quadragesimo anno“, w której sprawę sprawiedliwego podziału dóbr szerzej omawia. Przykłada zaś do tego tak wielką wagę, że właśnie uczucie pokrzywdzenia przy podziale dóbr doczesnych czyni szerokie masy tak szczególnie podatne na podszepty apostołów bezbożności i wywrotu. I wogóle zaleca zabiegać o polepszenie położenia materialnego ludności, jak i popierać prawdziwy postęp kulturalny, czemu chrześcijaństwo same sprzyjało; wyjdzie to tylko na dobro sprawie Boga i Kościoła a osłabi powodzenie bezbożników i wywrotowców.

Przestrzega jednak encyklika, że nie wystarczą w walce tego rodzaju czysto ziemskie, doczesne środki i sposoby.

Trzeba szukać także pomocy nadprzyrodzonej. Na pierwsze miejsce wysuwa się z natury rzeczy modlitwa. Z serdecznem, gorącym wezwaniem do pokornej, ufnej i wytrwałej modlitwy występuje teraz Ojciec św. Modlitwami należy szturmować do Boga o pomoc, o ratunek w tych strasznych udrękach. Błagać Go zaś trzeba przede wszystkim o to, by nie zanikała wiara w Niego na ziemi. A w obecnych warunkach modlitwa ma specjalne znaczenie. Usunąć może przyczynę obecnych utrapień, mianowicie nienasycony głód dóbr doczesnych. Modlitwa odrywa od nieumiarowanej gonitwy za dobrami doczesnymi. I powiada Ojciec św., że gdyby ci wszyscy, którzy dla nadmiaru produkcji stali się bezrobotnymi i popadli w nędzę, należny czas zechcieli poświęcić modlitwie, wówczas praca i wytwórczość musiałyby być sprowadzone do właściwych, rozumnych wymiarów. Złagodziłoby się też współzawodnictwo, które w tak wielkiej mierze przyczynia się do klęski obecnych czasów. Modlitwa sprowadzi pokój w narodzie samym i w wzajemnych wśród nich stosunkach, uciszy ona spory oraz walki wewnętrzne i międzynarodowe.

Tak nam wyjaśnia Ojciec św. znaczenie modlitwy wobec tych udręk naszych czasów. Oby zrozumiała je ludzkość! Z modlitwą każe Ojciec św. łączyć pokutę. Do bardzo więc niepopularnej rzeczy zachęca. Świat współczesny nie chce nic wiedzieć o pokucie, lekceważy ją sobie, gardzi nią, uważa ją jako coś całkowicie nieodpowiedniego w naszych czasach, coś zupełnie przestarzałego, niegodnego człowieka XX w., jako rzecz sprzeczną z duchem naszych czasów. Ucieka więc przed nią, nie znosi nawet dźwięku jej nazwy.

Gdy w dawnych wiekach, w czasach ciężkich nawiedzeń i wielkich klęsk ludność cała w pokucie samorzutnie lub za wezwaniem Kościoła szukała ratunku, to obecnie już niemal nie znają tego sposobu.

A tymczasem, mówi Ojciec św., „przez pokutę wyrywamy zło z korzeniem, bo uśmierzamy pożądanie ziemskich bogactw i rozwiążemy przyjemności życiowych“. Pokuta sprawi, że ludzkość przestanie żyć w ustawicznej rozterce z porządkiem, ustanowionym przez naturę i Jej Stwórcę. Bo gdy ten porządek nie jest przywrócony, próżne są wszelkie wysiłki utrwalenia pokoju poprzez najróżniejsze traktaty pokojowe i umowy międzynarodowe, próżne wszelkie próby załagodzenia zatargów społecznych. I mówiąc językiem współczesnej nauki, zapewnia Ojciec św., że prawo moralne, oparte o Boga i sumienie, to najpewniejsza waluta, na której można z bezwzględną pewnością oprzeć całe życie polityczne, gospodarcze i społeczne; nigdy ona nie zawiedzie, nie zachwieje się.

Wbrew temu, co ludzie sądzą, przynosi pokuta człowiekowi wielkie radości, daje mu ono takie szczęście, którego gdzieindziej nie znajdzie się. Nie twierdzi Ojciec św. tego głośno. Wskazuje bowiem na autora onego przesławnego „hymnu do słońca“, jednego z najradośniejszych i najpogodniejszych śpiewów, jakie na tej ziemi zaśpiewano; jest to św. Franciszek z Asyżu, zaliczany do największych pokutników.

Modlitwą więc i pokutą należy ratować ludzkość z tej strasznej niedoli, w jakiej ona się znalazła — takie wskazania daje nam encyklika, wskazania wprowadzić niechętnie w świecie przyjmowane, bo modlić on się nie lubi a o pokucie słyszeć nie chce, lecz prawdziwie zbawcze.

Pisał Ojciec św. tę swą encyklikę kilkanaście dni przed uroczystością N. Serca Jezusowego. Zapragnął więc z niej skorzystać, jakże jest to święto niepojętej miłości Syna Bożego do człowieka, by podjąć świętą wyprawę ratunkową. Dlatego zarządził, że zbliżająca się oktawa N. Serca Jezusowego ma być całą oktawą modlitw i umartwień. I w tej wyprawie wzięliśmy już udział.

Szuka ludzkość dróg, któreby ją wywiodły z nędzy obecnych czasów. Wskazał je Ojciec św. Czyż pójdzie ona za Jego wskazówkami!?

W. Sobkowiak.

Nasze hasła!

(Wykład w SMP.)

Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej — to organizacja bardzo poważna, potężna. Gdzie tylko spojrzeć po ziemi polskiej, wszędzie dojrzymy — znak SMP. Wszędzie — po wioskach i miasteczkach są Stowarzyszenia nasze przy pracy. Pod sztandarami naszymi grupują się dziesiątki tysięcy młodzieży. Żyjemy! rośniemy w potęgę! Rośniemy siłą, liczebnością, a co ważniejsze — rośnie, wzmacnia się duch nasz, duch SMP. Ten duch, ta idea nasza — to idea miłości Boga i przywiązania do Kościoła Chrystusowego, ta wiara w Polskę, w jej wielką przyszłość i silna wola pracy i poświęcenia do Kościoła Chrystusowego, to wiara w Polskę, w jej wielką przyszłość i silna wola pracy i poświęcenia dla niej. Duch nasz — to duch czystości, pracowitości i rzetelności, to miłość prawdy i gorące pragnienie jej szerzenia. Organizacja — owiana takim duchem, spojona takimi

wzniosłymi ideałami — każdy to przyznać musi — jest naprawdę potężną, poważną.

Przyjrzyjmy się bliżej i dokładniej ideologii Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej. Każda organizacja musi mieć jakiś cel swego istnienia, musi mieć program, z którym do czynu występuje i w myśl którego prowadzi swoją działalność. Taki program, taka ideologia SMP, jak to zwykle się nazywa, zawarta jest w naszych „Hasłach“, obejmujących artykuł 4. Ustawy Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej. Hasła te przedstawiają szczegółowo, a dobitnie zadanie nasze, cele i drogi, po których dążymy, aby wychować się „na światłych, dzielnych i czynnych członków społeczeństwa, przejętych duchem katolickim i polskim“. Hasła te, druhowie, powinien każdy z nas dobrze znać, w pamięć sobie głęboko wbić i niemi w każdej okoliczności życia się kierować. Hasła te, to 10 przykazań każdego druha, to 10 przykazań pracy naszej stowarzyszeniowej, organizacyjnej. Nie jest dobrym druham, dobrym członkiem SMP, kto przykazań tych nie zna, kto ich w życiu nie stosuje. Dlatego myślę, że rzeczą wskazaną będzie, abyśmy na dzisiejszem zebraniu te hasła sobie przypomnieli i krótko chociaż ich treść, ich znaczenie rozważyli i omówili.

„Żyj według zasad wiary, broń religji i Kościoła katolickiego!“ — oto pierwsze i najważniejsze nasze hasło. Jesteśmy katolikami! Musimy sobie to głęboko uświadomić i mocno w sobie utwierdzić. Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, stając twardo i mocno na gruncie katolickim, obrali najlepszą podstawę, najtrwalszy fundament dla swej działalności. Prosto ze źródła wszelkiej prawdy, z wiary naszej katolickiej — czerpią najlepszą podniechęć, najlepsze siły do życia. Wielu jest takich, którzy nazywają się — katolikami. Nie wystarczy jednak być katolikiem z imienia, z chrztu św. Stowarzyszenia nasze, chcąc stworzyć nowy typ katolika, czynnego, silnego przekonaniem i wiarą, żyjącego według przykazań Boga i Kościoła. SMP wyrabiają katolika, co nie wstydzi się swych przekonań religijnych, co nie traktuje ich — jako rzeczy prywatnej, osobistej, lecz otwarcie i śmiało je wyznaje, gotów jest odważnie i każdej chwili bronić ich i przeciwstawiać się wszelkim napaściom wrogów na zasady wiary katolickiej. Mało tego — w SMP mają się wyrobić katolicy bojowi, co nie czekają, aż ich napadną, wezwiją do walki, lecz sami, jako pierwsi pójdą śmiało przeciw złu, aby je zgnieść. Chcemy niszczyć wszelkie zło i zepsucie, które zwłaszcza wśród młodzieży tak zastraszające czyni spustoszenie. W to miejsce chcemy szerzyć dobro, sprawiedliwość i miłość. Nie uciekamy od życia, lecz idziemy w nie naprzeciw wszelkim pokusom i niebezpieczeństwom, owiani duchem apostołskim, uzbrojeni w niewzruszony pancerz wiary, aby szerzyć Królestwo Boże na ziemi. Stoimy w pierwszych szeregach Akcji Katolickiej, powołanej do życia przez Ojca św. Piusa XI. Bierzymy więc czynny udział w apostołstwie świeckiem, w myśl wskazań Głowy Kościoła. Poglębiamy również swe wewnętrzne życie religijne, zgłębiany i uzupełniamy swe wiadomości religijne, poznajemy dokładniej wielką i świętą prawdę, zawartą w nauce Kościoła. Wychowanie i praktyki religijne w pracy naszej na pierwszym postawione są miejscu. Jako patrona SMP — obraliśmy św. Stanisława Kostkę, ten najpiękniejszy wzór pobożności i cnotliwego życia. Na jego cześć corocznie

obchodzimy „Święto Młodzieży“, — które każdorazowe staje się wielką manifestacją naszych religijnych uczuć. Wspólne rekolekcje, komunje św., wykłady, pogadanki i specjalne kółka religijne umacniają nas w wierze, hartują przeciw pokusom, odciągają od niegodziwych rozrywek. Druhowie, którzy z naszej organizacji SMP wyjdą, idą w życie, jako dobrzy katolicy, jako apostołowie, aby urzeczywistniać i szerzyć myśl Bożą. Tak oto rozumiemy pierwsze nasze hasło i w tym duchu religijną działalność SMP powinniśmy rozwijać.

„Kochaj ojczyznę nietylko słowem, ale i czynem!“ — to drugie hasło, które wskazuje, jaki jest nasz stosunek do ojczyzny, do państwa. Ojczyzna — to najwyższe dobro dla człowieka, po Bogu. Praca dla ojczyzny, dla jej chwały i potęgi — to praca najszlachetniejsza. Przyszłość, wielkość Polski zależy od dzielności jej obywateli. I my, druhowie, będziemy kiedyś obywatelami i dlatego na nas, na młodzież, patrzy Polska cała, patrzy starsze pokolenie, które wolność wywalczyło, patrzy z troską, bo wie, że od nas przyszłość zawisła. Przecież „myśmy przyszłością narodu.“ Kto pracę naszych Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej zna, ten nie lęka się, lecz z ufnością i wiarą o przyszłości myśli. Naczelnem bowiem zadaniem SMP jest wychować członków swoich na przyszłych obywateli, dzielnych i dobrych, rozumiejących obowiązki wobec państwa i umiejących je spełniać należycie. SMP jest świetną szkołą życia obywatelskiego. Ono jest — jakby małym państwem. Mamy nasze zebrania, — niby sejmy, wybory, mamy władzę w zarządzie, przyzwyczajamy się do poszanowania praw i ustaw, bo przecież i u nas w SMP, obowiązują nasze ustawy i regulaminy, płacimy składki, wyrabiając przez to w sobie poczucie ofiarności na publiczne, społeczne cele. Mamy nasze własne gazety, w których możemy głos zabierać, uczymy się przemawiać, dyskutować, organizować zebrania. Na zebraniach naszych, na kursach i wykładach, przez korzystanie z biblioteki poznajemy kraj nasz, jego dzieje pełne chwały i zwycięstw, a przytem pełne klęsk i doświadczeń, poznajemy piśmiennictwo narodowe, uczymy się używać pięknie i poprawnie naszej polskiej mowy, tak częstokroć zmienionej, spaczonej przez zaborcze wpływy. Poznajemy w SMP Polskę, jej ziemie, miasta, rzeki i wszelkie jej bogactwa. Nabieramy zamiłowania do ojczystych rzeczy, uczymy się kochać Polskę. W ten sposób przechodzimy prawdziwe przeszkolenie obywatelskie, przyzwyczajamy się do pracy społecznej. Nietylko w sobie musimy pogłębiać przywiązanie i miłość do ojczyzny. I tutaj musimy spełniać rolę apostołską. Wśród szerokich mas trzeba nam szerzyć umiłowanie i znajomość ojczyznanego kraju, wskazywać nieświadomym na konieczność interesowania się losami i sprawami państwa. Szczególnie na młodzież musimy zwrócić uwagę, aby nie wchodziła w niebezpieczne związki z organizacjami wrogiemi państwu, wrogiemi Polsce, aby nie ulegała wpływom komunistów i innych kierunków wywrotowych. Przez zorganizowanie jak najszerzszego mas młodzieży, przez wpływ osobisty, uświadamianie i pouczanie tych, co do nas należeć nie mogą, możemy tutaj wiele dobrego dla państwa, dla ojczyzny zdziałać. Każdego dnia, przy codziennej pracy zawodowej, i w pracy organizacyjnej, stowarzyszeniowej ćwiczymy się, zaprawiamy się do służby obywatelskiej. Nietylko sercem, lecz czynem uczymy się kochać Polskę. Każdy

z nas, druhowie, musi być dobrym, dzielnym Polakiem, uświadomionym obywatelem. Tak spełnimy drugie naczelne nasze hasło.

„Pracę swoją miłuj, obcą ceń i poważaj!“ Wszyscy ludzie muszą pracować. „Jeśli kto nie chce robić, niech też nie je“, — powiedział św. Paweł. Życie próżniacze — to życie bez celu, to życie grzeszne i godne pogardy. Różne są rodzaje pracy, wszystkie równie pożyteczne i potrzebne. Czy kto pracuje jako lekarz, nauczyciel, krawiec, elektrotechnik, malarz, rolnik, ogrodnik, kupiec, uczony, minister, czy jeszcze w jakim innym zawodzie, — każdy spełnia tylko swój obowiązek dla wspólnego dobra. Nie zbuduje gmachu architekt bez pomocy rąk robotnika, jak i naodwrot murarz nie postawi wielkiego domu, bez należytego obliczenia, bez wykonania rysunku przez architekta. Jeden od drugiego jest zależny. Praca jednego wspiera wysiłek drugiego. Niema pracy gorszej, podlejszej lub lepszej, każda jest cenna i pożyteczna. Wartość pracy nie mierzy się tem, co kto robi, lecz tem, jak robi. Każda praca jest godna uznania i szacunku, jeżeli jest wykonywana uczciwie. Praca musi być wykonana sumiennie, porządnie, starannie i punktualnie. W pracy nie wolno się zniechęcać, trzeba wytrwać i przezwyciężać trudności. Im większy wysiłek, tem większa jest wartość pracy. Jak kropla wody, padając stale w jedno miejsce, żłobi twarde nieraz skały, tak i wytrwałość w pracy tworzy wielkie dzieła. Jakkąkolwiek podejmujemy pracę, wkładajmy w nią całą swą pilność, sumiennność i wytrwałość. Uważajmy sobie za punkt honoru, aby praca, która wyjdzie z naszej ręki, z naszego warsztatu, była porządna do ostatniego ściegu. Taka praca jest doskonałą ćwiczeniem charakteru.

Praca jest też radością życia. Gdyby zakazano nam pracować zupełnie, początkowo bawiliby to i cieszyło, wnet jednak stałoby się nam takie życie bezczynne nudnem i nie do zniesienia. Idźmy do pracy z ochotą, z zapalem i weselem. Śpiew przy pracy, jakże pięknie ją umili i ułatwi. Kto zawód swój, pracę swoją pokocha, polubi, ten dokonać może wielkich rzeczy. W SMP uczymy się pracować społecznie, przyzwyczajamy się do służby publicznej. Kto jest dobrym druhem, ten chętnie i z zapalem pracuje dla dobra Stowarzyszenia. I tu w SMP niema pracy gorszej lub lepszej. Ustawy na wszystkich nakładają obowiązki. Każdy członek powołany jest do współpracy. Nie jest lepsza praca zarządu od pracy członka, może trudniejszą i więcej odpowiedzialną. Za to każdy zwykły członek nie mniej może od zarządu zdziałać, przez wygłaszanie wykładów, deklamacyj i uroczystości, udział gorliwy w dyskusji, pomoc przy wszelkich urządzeniach, zawodach itp. Kto jest gorliwym członkiem SMP, ten chętnie przykładą ręki do rozwoju organizacji, ten pracę innych darzy uznaniem, szacunkiem i wdzięcznością. Dla chrześcijanina wszelka praca, czy zawodowa, czy w organizacji, jeżeli jest spełniona w dobrej intencji i z czystym sumieniem, ma ponadto wartość wyższą, nadprzyrodzoną. Jest ona dobrym uczynkiem, modlitwą, gdyż służy chwale Bożej i przez to liczy się jako zaśluga na drodze ku zbawieniu, ku niebu.

„Bądź karnym i posłusznym!“ Brak karności, brak zgody to nasza wielka wada narodowa. Jedną z przyczyn upadku Polski był właśnie brak poszanowania dla prawa, brak karności i posłuszeństwa.

Trzeba z tem walczyć, trzeba nam, druhowie, wyrabiać w sobie karność, umiejętność podporządkowania się. Musimy tak postępować, jak tego wspólne dobro wymaga. Niestety życie dzisiejsze nie korzysta z doświadczeń przeszłości. Ileż to dzisiaj kłótni w życiu publicznem? Zwalczają się klasy społeczne, myśląc o własnej tylko korzyści, a zapominając o szczęściu ogółu. Zwalczają się najgorszymi i najzacieklejszymi metodami — partje polityczne. Zwalczają się gazety kłamstwami i oszczerstwami. W tej walce gorszącej marnują się najlepsze siły narodu. Odrodzenie powinno wyjść od nas, od młodych. W naszych Stowarzyszeniach mamy wiele sposobności dla wyrobienia w sobie poczucia społecznego, poczucia współpracy różnych stanów, zgody, karności i posłuszeństwa. Ustawy, które u nas obowiązują, wprowadzają porządek do naszej organizacji, zmuszają nas do podporządkowania się przepisom, uchwałom i rozkazom zarządu. Jaka to byłaby organizacja, gdyby każdy mógł robić, coby chciał i coby mu się podobało. Parlamentarny sposób obradowania, wojskowy sposób prowadzenia zbiórek, musztra, ćwiczenia fizyczne, sportowe — wszystko to wyrabia w nas tak ważne w życiu społecznem zalety — posłuszeństwo i karność. Nie krępuje to wcale naszej swobody i wolności. Przyszycyzają tylko do pewnego porządku, zaprawia do późniejszego samodzielnego życia. Słusznie bowiem ktoś powiedział, że „kto chce rozkazywać, ten musi umieć słuchać.“ Nie narzekajmy więc, nie sarkajmy, gdy wypadnie spełnić rozkaz prezesa lub naczelnika, bo tego wymaga z pewnością dobro organizacji, a ugięcie się, zwalczenie w sobie oporu wyrobi w nas — poczucie pokory, siłę woli, umiejętność opanowania zachcianek, bez których to zalet ciężko byłoby przejść przez życie. Tak oto przez karność i posłuszeństwo hartuje się nasz charakter, zaprawia się do walki z trudnościami, przeciwnościami życia.

„Z d r o w i e s w e s z a n u j i h a r t u j c i a ł o!“ Oto jeden z ważnych punktów naszego programu. Wysoko cenimy ćwiczenie ciała, zmierzające do pielęgnowania jego zdrowia i sprawności, boć przecież ciało człowieka, to mieszkanie duszy. W myśl zasady: „w zdrowym ciele — zdrowy duch“ trzeba starać się o piękne otoczenie, dobrą oprawę dla duszy. Tężyzna fizyczna, zdrowie obywateli — ma ogromne znaczenie dla państwa. Zdrowy, silny obywatel, to dobry żołnierz, obrońca kraju. Zdrowy rolnik, robotnik, rzemieślnik z pożytkiem może pracować na swoim posterunku zawodowym dla kraju. W interesie państwa leży, by każdy obywatel jak najdłużej zachował zdolność do pracy, aby był zdrowy i fizycznie silny, gdyż w przeciwnym razie staje się ciężarem społeczeństwa. SMP dobrze to zrozumiało. Dlatego też umieściło to hasło w swoim programie i od samego początku do pracy swej wprowadziło sport i ćwiczenia fizyczne. Sport wyciąga nas z ciasnych mieszkań na szerokie pole, na boisko, na słońce i powietrze. Wzmacnia mięśnie i nerwy, ożywia czynności serca i obieg krwi, wprowadza do płuc zdrowe, świeże powietrze, oddziałuje na przewód pokarmowy, wzmacnia apetyt. Korzyści sportu i ćwiczeń na wolnym powietrzu nie dadzą się zaprzeczyć. My patrzymy jednak na wychowanie fizyczne, nietylko jako na środek wzmacniający, zdrowie, ale przede wszystkim cenimy je jako środek oddziałujący na naszego ducha, wyrabiający nasz charakter. Sport podnosi w nas pewność siebie, am-

bicie, kształci w nas świadomość własnej wartości. Trening wyrabia siłę woli, wytrwałość. Nie jest żadną przesadą, jeżeli się powie, że sport jest szkołą charakteru. Naturalnie tylko sport, uprawiany umiarkowanie, umiejętnie. W sporcie bowiem łatwo zejść na bezdroża. Trzeba pamiętać, że sport nie może się stać celem samym w sobie, ale musi pozostać tylko środkiem, więcej — jednym ze środków do wyższego celu, jakim jest wychowanie człowieka fizyczne i duchowe, wewnętrzne. Tak musimy rozumieć hasło o wychowaniu fizycznym, i takie ono, jako środek, jako sposób pracy musi zająć miejsce w naszym dążeniu do wszechstronnego doskonalenia się.

„Bądź czystym i prawym, szanuj swą godność i cześć!” Jak dbamy o zdrowie ciała, tak nie mniej, więcej jeszcze — dbajmy o zdrowie duszy. Mamy taki piękny wzór czystości i prawości w patronie naszym — św. Stanisławie. Z jego żywota winniśmy czerpać przykłady cnotliwego życia. Nasz młody wiek, towarzystwo, o różnej nieraz wartości moralnej, w którym się obracamy przy pracy, naraża nas na liczne pokusy i niebezpieczeństwa. Życie wielkiego miasta, nieraz kusi, nęci do złych zabaw. Jakże łatwo się załamać, ulec pokusom. Trzeba trzymać się silnie, wyrabiać wewnętrznie, aby zachować cześć i godność prawego, szlachetnego młodzieńca. Pamiętajmy, że kto zmarnuje młodość, ten życie całe cierpieć będzie. U młodzieńca dorastającego budzi się naturalna skłonność i chęć zbliżenia się do kobiety. Zaspokojenie tej skłonności dozwolone jest tylko w małżeństwie. Inaczej jest grzechem. Trzeba swą namietność trzymać na wodzy, opanować ją, bo wypuszczona na swawolę zmysłów, zniszczy nas fizycznie i moralnie. Liczne, nieuleczalne choroby — to najczęstsze skutki rozpustnego życia. Chcemy przecież, aby nasze przyszłe żony były niewinne i zdrowe. Bądźmy też niewinni, zachowajmy czystość, aż do małżeństwa. Czego żądamy od innych, sami wypełniamy. Szanować musimy kobiety i nie narażać jej dobrej czci. Winniśmy się wobec kobiety zachować tak, jakbyśmy wymagali, aby inni zachowali się względem naszej matki i siostry. Szanujmy nasze dobre imię i honor, nie poniewierajmy się w złem towarzystwie, szanujmy również cześć innych, zwłaszcza kobiety. Nie narażajmy również na szwank czci naszej i innych, przez lekkomyślne szerzenie plotek, przez obmowę, oszczerstwo. Zachowujmy się wszędzie tak, jak wymaga godność i honor druha, członka SMP, którego znak na piersi nosimy.

„Bądź stałym, słownym i punktualnym!”. Jakże często i bezmyślnie rzuca się, ot! tak na wiatr — słowa i przyrzeczenia. Brak stałości i wytrwałości, to nasza narodowa wada. Zapalamy się często, porywamy do wielkich czynów, jak ten ogień słomiany, przysłowiowy, który wnet się zapala ogromnem płomieniem i równie prędko gaśnie. Brak punktualności — to już grzech specjalnie nasz stowarzyszeniowy. Ile to się mówi o tem, ile się na tę bolączkę narzeka. Przecież od minuty jednej zależą nieraz ważne rzeczy, nieraz życie i śmierć. Zacznijmy jak najwcześniej ćwiczyć się w punktualności. W pracy zawodowej szczególnie jej przestrzegajmy. Rzemieślnik, który nie wykonuje na oznaczony czas zamówienia, może stracić dobrego klienta. Punktualnością zaś zdobędzie zaufanie ludzi i powodzenie w zawodzie. Punktualność jest w życiu ko-

nieczna, bo wprowadza ład, porządek. Słowność, stałość i punktualność, to oznaki mocnego charakteru. Dotrzymywanie obietnic i słowność, to konieczne i ważne cechy w pracy organizacyjnej. Piękny nadzwyczaj przykład słowności przypomniemy sobie z historii starożytnej. Rzymianin Regulus wzięty został do niewoli przez Kartagińczyków. Władcy Kartaginy rzekli do niego: „Pozwólmy ci jechać do Rzymu, abyś rodaków swoich nakłonił do zawarcia pokoju. Jeżeli ich przekonasz, będziesz wolny. Jeżeli nie, przyrzeknij nam, że do Kartaginy wrócisz“. Regulus przyrzekł. Pojechał do Rzymu, stanął przed obywatelami, dodawał im otuchy i namawiał do dalszego prowadzenia wojny, aż do zwycięstwa. Potem wrócił do Kartaginy, nie słuchając prośb narodu i płaczu rodziny. Dotrzymał słowa dla honoru narodu swego. Po ciężkich męczarniach, które mu mściwi Kartagińczycy zgotowali, zginął bohatersko. Oto, jakże wzruszający i wielki przykład słowności.

„Miłuj i mów zawsze prawdę!“ Celem naszym, to dążenie do prawdy. Kłamstwo to rzecz niegodna człowieka honorowego. Prawda pociąga dobrym przykładem. Św. Jana Kantego napadli zbójcy, żądając pieniędzy. Puścili go wolno, gdy powiedział im, że nie może niczego oddać. Jakież to wyrzuty sumienia miał święty, gdy później przypomniawszy sobie że w sutannie miał ukryte pieniądze, o których zupełnie zapomniał. Czempredziej pobiegł za zbójcami, przeprasząc za kłamstwo i dając im znaleziony dobytek swój. Ta niezwykła prawdomówność tak ujęła zbójów, że nawrócili się ze złej drogi. Dobry przykład, zwłaszcza prawdomówność, działa na otoczenie. Mówmy zawsze prawdę, a unikajmy kłamstwa.

„Bądź uprzejmym, zgodnym i koleżeńskim!“ Hasło to wskazuje nam drogę i sposoby współzycia z ludźmi. W SMP wysoko rozwinęliśmy życie towarzyskie, życie koleżeńskie, na zasadach przyjaźni i braterskiej miłości. Serdeczne stosunki koleżeńskie, uprzejmość i usługowość bardzo ułatwiają wzajemne współzycie. Mniej przecież przebywać w takim gronie, w którym witają nas chętnie, obchodzą się z nami grzecznie, niż wśród takich ludzi, którzy wzajemnie na siebie się bczą, niechętnie rozmawiają i nieuprzejmie odpowiadają. Traktujmy innych tak, jakbyśmy chcieli, żeby oni względem nas się odnosili. Życie koleżeńskie, jeżeli ma być trwale, serdeczne, musi być oparte na życzliwości, szczerości, prawdomówności i wierności. Przez częste współzycie, obcowanie koleżeńskie w ognisku, na wycieczkach i przy rozrywkach nabieramy śmiałości, oglądy towarzyskiej, uczymy się obracać między ludźmi, zyskiwać taktownem, grzecznem obejściem ich zaufanie i życzliwość. Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej pod tym względem wiele może zrobić i wiele robi. Porównajmy tylko druhów młodszych i starszych; jak początkowo nieśmiali kandydaci przez życzliwe, przyjacielskie obchodzenie się starszych, wyrabiają się i nabierają towarzyskiej oglądy. Bądźmy zawsze uprzejmi i grzeczni tak dla starszych, jak i młodszych, dla rodzeństwa i dla obcych, dla przełożonych jak i dla podwładnych, bo to jest właśnie cecha dobrego wychowania. Szczególnie zaś pielęgnujmy życie koleżeńskie w naszym SMP. Trzymajmy się razem, wiernie i szczerze, złączeni łańcuchem wspólnej idei i miłości braterskiej. Życie nas wnet rozdzieli i może nie znajdzie-

my później tyłu oddanych nam druhów, przyjaciół. Wtedy to życie wspólne w SMP, to braterstwo zostanie miłym wspomnieniem młodości.

„Bądź oszczędnym i wstrzemięźliwym“ — to ostatnie dziesiąte nasze hasło. Polacy lubią żyć nad stan, i nie myślą o zapewnieniu sobie przyszłości, starości. W ostatnim dopiero czasie wzmógł się ruch oszczędnościowy. Zdanie przysłowiowe, że „oszczędnością narody się bogacą“ znajdzie najlepsze potwierdzenie na przykładzie Francji. Każdy Francuz jest oszczędny. Odmawia sobie niepotrzebnych rzeczy, zbytków, nie ubiera się nad stan, nie wyjeżdża za granicę, lecz gromadzi w bankach oszczędności swoje, aby na starość prowadzić życie bez troski i codziennej walki o chleb. Dzięki temu Francja jest dziś krajem najbogatszym na świecie, którego waluta mimo ostrego kryzysu ostatniej doby się nie zachwiała. Bierzmy przykład z wielkiego narodu. Od młodości przyzwyczajmy się do oszczędności. Tu należy też oszczędność czasu. Ile to godzin, ile dni nieraz się zmarnuje bezczynnie. Znam człowieka, bardzo uczonego, starca już, który często z smutkiem do mnie mówi: „Panie, brak mi czasu. Tyle muszę jeszcze zrobić, tyle mam pracy, ale nie starczy mi już życia.“ Czas ucieka szybko, spieszymy się, nie odkładajmy na jutro, co dziś można jeszcze zrobić. Oszczędzajmy też zdrowia naszego, nie niszczy my go przez nadmierne używanie tytoniu i alkoholu. Wstrzemięźliwość to najlepsze lekarstwo przeciw chorobom i najlepsza gwarancja długowieczności. Nie jest to wymysł czasów dzisiejszych, kiedy to takie liczne powstają towarzystwa abstynenckie i taką uprawia się przeciw pijaństwu propagandę. Już starożytni mędrcy stwierdzali niejednokrotnie, że najlepsze, najwięcej ze wszystkiego polecenia godne jest umiarkowanie. Tę miarę, ten „złoty środek“ znaleźć to wielka sztuka. Dlatego od wczesnej młodości trzeba nam ćwiczyć się w powściągliwości i wstrzemięźliwości. W wypełnianiu nakazów tego hasła przychodzi nam również z pomocą SMP. Na naszych zabawach, wycieczkach i innych imprezach nie używamy nigdy napojów alkoholowych. Budzi się również u nas żywy ruch oszczędnościowy, któremu poświęcano wiele miejsca w naszych czasopismach organizacyjnych. Dla zachęcenia i pobudzenia myśli w tym kierunku rozpisano niedawno specjalną ankietę o oszczędności, w której z całej Polski członkowie SMP biorą udział. Tworzą się również coraz częściej w naszych Stowarzyszeniach kółka oszczędnościowe i kółka abstynenckie, których celem przeprowadzać w czyn to ostatnie nasze hasło.

Tak więc omówiliśmy pokolei cały nasz program, całą ideologję SMP, zawartą w dziesięciu takich pięknych hasłach. One wskazują nam, co mamy czynić, jaką drogą iść w każdej prawie okoliczności życia. Trzymajmy się tych haseł i kierujmy się niemi w życiu, a z pewnością będziemy czynili zawsze dobrze. Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, stawiając takie hasła, taki wszechstronny program, spełniają dobrze swoje zadania, wychowując nowy typ katolika i Polaka, człowieka mocnego charakteru i dzielnego czynem. Bądźmy dumni z tego, że w duchu takich haseł w naszym SMP możemy pracować.

M. Niesiołowska.

O miłości Ojczyzny.

(Pogadanka o książce jenerałowej Zamoyskiej.)

Wpośród gór tatrzańskich, o kilka kilometrów powyżej Zakopanego stoi duży biały dom, otoczony mnóstwem zabudowań gospodarskich, sadem i ogrodami warzywnymi. Raz poraz biegnie przed podwórza czy ogrody postać dziewczęca w gospodarskim dużym fartuchu z białym czepeczkiem na głowie. „Cepculki“ nazywają ich górale. Na parterze białego domu jest świetlica, urządzona na sposób starodawny, jakaś czcigodna i miła w tych swoich starych czerwonych meblach. Nad kanapą wisi portret matrony o białych, gładko przyczesanych włosach, z pod których spogląda na widza spokojna, mądra, dobra twarz. Ten portret pokazują ze czcią mieszkańcy białego domu. „Oto jenerałowa Zamoyska, założycielka naszego zakładu, naszej Szkoły Pracy.“

Ś. p. jenerałowa Zamoyska nazywała się za młodu Jadwigą Działyńską i pochodziła ze starego zacnego gniazda. Wcześniej wyszła za mąż, jako młodzianka dziewczyna za swego wujka, jenerała Zamoyskiego i odtąd przebywała za granicą, zwłaszcza w Anglii, gdzie towarzyszyła mu na wygnaniu. Było to bowiem wtenczas, kiedy Polacy daremnie usiłowali zrzucić z siebie jarzmo niewoli, a po nieudaniem powstaniu skazano mnóstwo Polaków na wygnanie. Był między nimi także jenerał Zamoyski.

Po śmierci jenerała Zamoyskiego wróciła jego żona do Polski i zamieszkała w Kórniku, w swoim majątku pod Poznaniem. Tam założyła tak zwaną Szkołę Pracy dla dziewcząt. Szkoła ta nie nazywała się szkołą gospodarczą, ponieważ uczono w niej nie tylko pracy dookoła gospodarstwa, ale potrójnej pracy: ręcznej, umysłowej i duchowej. Szkoła Pracy miała wychować młode kobiety polskie, bo jenerałowa Zamoyska rozumiała doskonale, jak wielki udział w odrodzeniu kraju, w odrodzeniu gospodarzem, jak i moralnem przypada właśnie kobiecie.

Wkrótce niestety dowiedziały się o charakterze tej szkoły władze pruskie, zamknęły ją i skazały panią Zamoyską na wygnanie. Przeniosła się tedy w samo serce Tatr i tam, w Kuźnicach pod Zakopanem umieściła w dużym białym domu swoje ukochane dzieło.

Dziś już nie żyje jenerałowa Zamoyska, umarła w roku 1923. Ale żyje jej wielkie i piękne dzieło: Szkoła Pracy. Jej uczennice pokazują z dumą kilka książek, napisanych przez panią jenerałową.

Jakkolwiek są to książki o wielkiej wartości, przedziwnie trzeźwe, jasne, mądre, przepojone wielką wiarą i wielkiem ukochaniem Boga i ludzi — są one u nas w Polsce jeszcze względnie mało rozpowszechnione i mało znane.

Ponieważ autorka ich miała nam w nich dużo do powiedzenia — zwłaszcza nam, kobietom polskim, pragnę, byście je poznały, druchny. Może odrazu nie będą one dla was dostępne. Przeto opowiem wam ich treść.

Są to głównie trzy książki. Jedna nazywa się „O miłości Ojczyzny“, druga „O wychowaniu“, a trzecia „O pracy“.

Dzisiaj poznamy treść jednej z nich „O miłości Ojczyzny“.

Gdybym się was zapytała, czy miłujecie Ojczyznę, powiedziałybyście mi bodaj wszystkie: naturalnie, że tak. Ale gdybym się zapytała, na czym tedy ta wasza miłość polega, w czym ona się właściwie ujawnia — zapewne byłaby niejedna z was w kłopotcie, jak mi odpowiedzieć na to pytanie. Bo już to wiemy, że ani deklamacje o Polsce, ani toasty i przemówienia na jej cześć, ani nawet zachwyt nad pięknem polskich gór i pól i jezior i lasów i uczucie i przywiązanie do polskiej ziemi, polskiej mowy, tradycji i jej zwyczajów — jeszcze nie jest przecież miłością Ojczyzny.

Czemże tedy jest ta miłość?

Na to odpowiada generałowa Zamoyska, że jest ona cnotą, posiadającą dwie główne cechy: chce posiadać przedmiot swego kochania, Polskę i chce jej się poświęcić. Cierpi jej cierpieniem i chce jej ulżyć; odczuwa potrzeby Polski i chce je zaspokoić; przeczuwa, co Ojczyźnie grozi, i chce jej bronić; widzi, co by Polsce było korzystnem, i nie spocznie, póki jej tego nie zdobędzie.

Dobrze, powiecie mi, druchny. Ale czego to właśnie trzeba Polsce, co by jej było korzystne, co jej dolega — zapytacie. Co my, co ja możemy zrobić dla niej, jak jej służyć!

Na to odpowiada generałowa Zamoyska, że służba dla Ojczyzny nakłada na nas potrójny obowiązek:

1. szanowania i utrzymania w kraju tego, co dobre;
2. odpokutowania i poprawienia tego, co złe;
3. zdobywania dla kraju i przeprowadzenia w nim tego, co pożądane.

Rozpatrzmy teraz te trzy obowiązki i poznamy każdy z osobna. Pierwszy więc obowiązek polega na tem, byśmy szanowali i utrzymywali w kraju to, co dobre.

Co jest dobre w Polsce?

Pani Zamoyska wylicza nam cały szereg skarbów polskich, godnych uszanowania i troski o to, żeby ich nie utracić. Piękny tedy jest polski sposób witania i żegnania się i dziękowania sobie. Jakże inaczej wymowne są słowa „Niech będzie pochwalony...“, „Zostańcie z Bogiem!“, „Bóg zapłać“, aniżeli cudaczne banalne dzień dobry, dziękuję i tak dalej.

Mnóstwo zwyczajów i obrządków mamy, będących wyrazem jakiejś głębokiej myśli: chwalimy Pana Boga przy zapaleniu światła; do ślubnych wianków wplata się według staropolskiego zwyczaju sól, chleb i złoto, symbole mądrości, pracy i oszczędności; na gwiazdkę łamiemy się opłatkiem i rozkładamy obrus pod wieczrę wigilijną na sianie; na wielkanoc wspólnie z przyjaciółmi i krewnymi spożywamy święcone; poświęcamy gromnice, zioła, mieszkania; na czterech krańcach pola zakopuje się ewangelje; w kościołach śpiewamy godzinki i gorzkie żale.

Oto szereg pięknych, uświęconych zwyczajów polskich. Czy dużo Polaków rozumie dziś jeszcze ich głęboką treść i przykłada do nich wagę? Nie uśmiechajmy się pobłaźliwie lub pogardliwie na wzór bezmyślnych, ale szanujmy i zachowujmy je po naszych chatach, a zrozumiemy je i pokochamy.

Skarbem ojczystym jest język polski, piękny i dźwięczny i tak nadzwyczajnie zdolny, wyrazić to, co Polak pomyśli albo uczuje. Kiedy jene-

ralowa Zamoyska napisała swoje dziełko o miłości Ojczyzny, musiał ten język kryć się i nałożono kary za używanie jego. Dziś, kiedy jesteśmy w wolnej Ojczyźnie, ciąży na nas inny obowiązek: trzeba go oczyścić z chwastów obcych naleciałości, z germanizmów i rusycyzmów. Nie dlatego, że te dwa narody nienawidzimy, bo nienawiść do obcych nie ma nic wspólnego z miłością Ojczyzny, ale dlatego, że te wykoszlawione wyrazy polskie szpecą język i psują go.

Skarbem polskim jest przywiązanie do religii. Przypominam wam tylko, jak ongi pod Częstochową obudził się naród polski, pogrążony głęboko w hańbie, gdy Szwed, targnął się na cudowny obraz Matki Boskiej. Przypominam, jak król Jan Kazimierz obrał Ją za Królową Korony Polskiej, jak dawni rycerze szli z okrzykiem „Jezus Marja!“ w bój, jak w wielu bitwach wśród szczęku broni siedl przez szeregi polskich żołnierzy głośny szmer modlitewny „Zdrowaś Marjo“, jak nasze kościoły przepełnione, jak u nas krzyżem leżą przed ołtarzem, i wiele, wiele innych rzeczy, które sobie same dopowiecie, same przypomniecie.

Bogaty jest charakter Polaka. Główną cechą polskiego charakteru jest pewna rzutkość, łatwość ukochania wysokich hasel, zdolność do wysiłków bohaterskich. Wprawdzie łączy się z tą żywością usposobienia polskiego wielka zmienność nastrojów i to, co nazywamy ogniem słomianym. Z tem naturalnie walczyć trzeba, ale wykorzystać powinniśmy to gorące ukochanie wszystkiego, co wzniosłe, i zdolność do bohaterstwa. Wychowując na przykład dziecko polskie, trafimy mu najłatwiej do przekonania, jeżeli zaapelujemy do pierwiastka bohaterskiego w niem: „Dzielny jesteś, Jaś, pokazałeś, że posiadasz dużo odwagi, dużo siły woli...“ To u polskiego dziecka więcej skutkuje, aniżeli np. namawianie do obowiązkowości, chyba że tę obowiązkowość znowu przedstawimy jako cnotę bohaterską. Budzimy tedy w sobie pierwiastek bohaterski i wykorzystajmy ten szczęśliwy dar charakteru polskiego.

Potem mówi generałowa jeszcze z wielkiem ukochaniem i zapalem o ziemi naszej i o jej skarbach. O tem, jaki szczęśliwy jest ten, kto taki kawał ziemi na własność posiada, i że nie powinien jej się lekkomyślnie wyzbywać, owszem dążyć do tego, żeby tę ziemię posiadać. Znała przecież gospodarstwa za granicą w Anglii, Holandji i innych krajach i powiada, że wspaniale są u nas trzody, konie, drób, pasieki, ryby — słowem wszystko. Zagranicą jednakże o wiele staranniej pielęgnują na przykład bydło i konie. W holenderskich oborach o wiele staranniej żywią i doglądają krowy, w oborach tam cicho mówią, żeby krowom żucia nie przerywać, przed dojeniem głaszczą je i rozmawiają z niemi, ażeby mleka nie wstrzymywały. Jakże u nas natomiast na bydło krzyczą i fukają — a jednak są krowy nasze piękne i dużo mleka dają.

Wkońcu wskazuje generałowa Zamoyska jeszcze na duchowe bogactwa polskie, na naszych muzyków, zwłaszcza na Chopina i Moniuszkę, na malarzy polskich.

Przypomina nam także, jak piękne są stroje polskie, niestety znikające coraz więcej i ustępujące niegustownej modzie zagranicznej, niedostosowanej zwłaszcza do potrzeb i do urody polskiego dziewczęcia ze wsi.

Mówią, że trzeba poznać coś, zanim można je ukochać. I otóż dała nam generałowa Zamoyska poznać główne zalety ziemi ojczyściej, żebyśmy się uczuciem do nich przywiązały i wolą starały się utrzymać je.

Ale miłowanie Polski nie odnosi się jedynie do tego, co godne szanowania i utrzymania.

Miłość Ojczyzny zabiera się z bólem, ale i z ochotą do naprawienia i uleczenia tego, co jest błędem, złem na ziemi polskiej, i co było przyczyną upadku Polski, a jest i przyczyną wielu dzisiejszych niedomagań w kraju.

Jeżeli chcemy, żeby lepiej było w Polsce, trzeba, żebyśmy dobrze poznały, dlaczego jest źle, i potem zabrały się do walki z tem złem.

Co tedy było, a może i jeszcze jest złe w Polsce?

Posłuchajcie, jakie ciekawe rozumowanie przeprowadza autorka naszej książki.

Mówią — powiada ona — żeśmy kraj stracili niesfornością, swawolą, zazdrością, niezgodą, zbytkiem, hulatyką. Są trzy główne źródła tych występstw: pycha, lenistwo i zmysłowość. Te grzechy popełniały jednakże również inne narody, a jednak nie stały się one zgubą dla nich, tak jak dla nas Polaków.

Dlaczego?

Żeby to zrozumieć, musimy sobie wpierw uświadomić, czem leczy się namiętności, tak w życiu osobistem, jak i w życiu narodów.

Namiętności zwycięża się za pomocą cnót. Których to cnót? Najpierw za pomocą cnót teologicznych: wiary, nadziei i miłości, a następnie za pomocą cnót kardynalnych: roztropności, wstrzemięźliwości, sprawiedliwości i męstwa.

Czy u nas nie praktykowało się tych cnót i dlatego nie potrafiliśmy się wyleczyć z grzechów pychy, lenistwa i zmysłowości?

Czy nie było w Polsce cnót teologicznych: wiary, nadziei i miłości? Owszem, zdaje się, że było ich w Polsce nawet więcej aniżeli w innych krajach. Przecież nigdy nie było u nas prześladowania religji, przecież nie wygasła w nas nadzieja mimo tylu ciężkich doświadczeń, przecież świadczą o miłości w narodzie polskim chociażby przepelnione kościoły, przedługie nabożeństwa i wiele innych rzeczy.

Jakże było natomiast z cnotami kardynalnemi?

Tu dotykamy istoty polskiego zła. Bowiem nietylko, że nie praktykowano u nas tych cnót, ale były one niejako w pogardzie, a namiętności przeciwnie panoszyły się w Polsce.

Przyjrzyjmy się naprzykład cnotie wstrzemięźliwości. Przecież pogardzano trzeźwością, darząc największą życzliwością tego, kto najwięcej duszkiem wypić potrafił. „Tęgą głową“ nazywano nie tego, kto mądry był i dużo umiał, ale tego, kto najwięcej trunku znosił. Przyjając gości i nie częstować go alkoholem było brakiem gościnności, a nie wypić za czyjeś „zdrowie“ było obrazą.

Podobnie było z wszelaką inną wstrzemięźliwością: od jedzenia nadmiernego, od stroju, tańca i t. d. „Zastaw się, a postaw się“ — to było prawidłem, a za nieposłuszeństwo wobec tego przepisu zyskało się u innych pogardę. Tak była cnota wstrzemięźliwości w Polsce zapoznana i dlatego nie oddawano jej należytego hołdu.

Cnocie męstwa przeciwstawiało się ukochanie miękkości i zbytku w życiu codziennem. Nie umiano być twardym dla siebie i obywać się małym, a dla zbywających płodów ziemi szukać zbytku u innych. Wszystkiego zużywało się dla siebie. Dogadzano podniebieniu, folgowano lenistwu, sypiając za wiele, nie pracowało się twardo, sprężyscie, celowo; otaczano się wielkiem mnóstwem służby, ale i ta służba była leniwa i sama obsługi potrzebowała.

I otóż zaklina nas autorka, żebyśmy wyzbyli się tej miękkości, żebyśmy mężnie wzięli ciało nasze w twardą dyscyplinę.

Nieroztropność polska ujawnia się zwłaszcza w niesłuchanie lekko-myślnem robieniu długów, nie oglądając się na przyszłość ani własną, ani dzieci, ani kraju.

Niesprawiedliwość w pogardzie dla pracowitości i dla pewnych stanów, we fałszywem pojęciu honoru.

Jakież błędne jest także wychowanie dzieci! Rodzice dają im życie, strawę, mieszkanie. Ale troskę o duszę zostawiają obcym, najętym siłom, szkołom i zakładom, nie badając wcale, czy ich wpływy są dobre.

Twarde słowa mówi jen. Zamoyska także o wychowaniu i prowadzeniu się dziewcząt. „Ileż to widać panienek, popisujących się na każdym kroku z tem, że dla nich nie jest świętem: ani wiara, ani ojczyzna, ani rodzice i rodzina, ani cnota. W ich duszach niema żadnej dźwigni, żadnej miłości, któraby im w życiu bodźcem być mogła. Dobrze zjeść, czasem i dobrze wypić, zmysłom na każdym kroku dogodzić, taki cel ich życia. Stroje, pachnidła, teatr, wygody, próżniactwo, czytanie romansów i roman-sowanie potajemne przed rodzicami, anemja, zdenerwowanie, zwątpienie o Bogu i sobie — z tem wszystkiem mnóstwo panien zamaż wychodzi, nie pomnąc, że zadaniem małżeństwa dzieci na chwałę Boga i na pożytek ojczyzny wychować... Cóż powiedzieć o krzywdzie, wyrządzonej społeczeństwu i krajowi przez tak nieroztropne wychowanie kobiet...

Taki oto rachunek sumienia narodowego przeprowadza z nami jen. Zamoyska. Może odnoszą się niektóre z wyliczonych tu grzechów tylko do jednej warstwy społeczeństwa polskiego, na przykład do szlachty? Może są to dawne grzechy, dzisiejsze społeczeństwo wyleczyło się już z nich? Do których z nich poczuwamy się my — druchny?

Oto pytania, na które już same poszukacie odpowiedzi.

Trzeci obowiązek, jaki miłość ojczyzny na nas nakłada, to zdobywanie dla kraju i przeprowadzenie w nim tego, co pożądane.

Mimowoli ogląda się każdy w kraju za władzami w państwie, jakby od nich wyłącznie zależało to przeprowadzenie i zdobywanie dla Polski tego, co pożądane. Powiecie mi, czyż nie jest od tego prezydent, ministrowie, rząd, sejm? Cóż ja, młodziutka druchna, bez wpływu, bez znaczenia, mogę zrobić? Czyż ja mogę dać nowe ustawy? Czy ja mogę szkołom wyznaczyć nowe programy? Zanadto mała i skromna jestem, żeby móc zrobić coś dla Polski.

Na takie wasze zdziwienie daje jen. Zamoyska bardzo jasną odpowiedź: Nie myśl, że ty nie możesz przyczynić się do tego, by w Polsce zostało utrzymane i uszanowane to, co dobre, a zniszczone i naprawione to, co złe — bo, tak, jak grzechy, namiętności, szaleństwa, zbytki szerzą się

przykładem, tak i cnoty przykładem się szerzą. Pozatem przecież składa się cały naród z odrębnych osobistości, i ty i ja i wy — wszyscy jesteście częściami tego narodu. Cokolwiek więc każda z nas uczyni dla ulepszenia, podniesienia, uzacnienia własnego domu, własnego majątku, własnej rodziny i samego siebie, to służy do ulepszenia, podźwignięcia, uzacnienia ogółu; a tembardziej, co się czyni dla podniesienia całej wsi, całej parafji, całego miasta i całej okolicy. Czeskie przysłowie mówi, że byleby każdy przed własnym domem porządek utrzymał, to cała ulica będzie porządna i czysta.

Nakoniec wylicza jen. Zamoyska, o co mianowicie mamy się starać dla siebie, a tem samem dla Polski. Nie powtórzę wam wszystkiego, wymienię tylko kilka rzeczy, które chcemy uwzględnić, wychowując siebie.

Przedewszystkiem będziemy się starać o prawdziwą mądrość. „Mądrość, przewyższającą wszystko, coby o niej powiedzieć można, mądrość rozwiązującą wszystkie trudności życia, tak społecznego, jak i osobistego, znajduje się w katechizmie.“

Prawda, jak to się o tem zapomina? Katechizmu uczyliśmy się przecież jako dzieci, był on wtedy nieraz dla nas udręczeniem, gdyż dalekie i obce były nam owe wielkie zagadnienia, jakie on zawiera. Katechizm jest przedewszystkiem dla dorosłych. Przeto czytamy go nie w owych skrótach dla dzieci, ale w obszernych wydaniach. Bierzmy go za przedmiot rozmyślania i modlitwy; czerpmy w nim zasady życia i postępowania.

Pozatem namawia nas jen. Zamoyska do uporządkowania swego czasu, swoich czynności, swoich dochodów i rozchodów. Zaklina, byśmy były oszczędne. Każe nam kształcić się wszechstronnie, a więc rozwijać siły fizyczne, siły umysłowe i duchowe. Zaleca, byśmy poznały własny kraj, ale także sąsiadów. Poucza o wielkiem znaczeniu złych i dobrych książek dla naszego rozwoju. Mówi nam dużo i w słowach jej czuć prawdę.

Oto, co pomyślała i powiedziała o miłości Ojczyzny mądra i dobra Polka.

Teraz, druchenki, pragnę, byście w niedalekiej przyszłości nabyły tę książkę, o której wam tyle opowiadam, żebyście odszukały w niej myśli, które wam powtórzyłam, i znalazły jeszcze wiele innych myśli, które wam pomogą zrozumieć i uporządkować życie wasze.

BIULETYN

Związku Absolwentów Katol. Szkoły Społecznej w Poznaniu
Redaguje komitet pod kierownictwem kol. Z. Krallówny.

WSZYSCY NA ZJAZD!

Pierwszy Zjazd Absolwentów odbędzie się w Poznaniu w niedzielę i poniedziałek tj. 3 i 4-go lipca br. Szczegóły programu prześlemy w zaproszeniach, teraz jedynie pragniemy gorąco, aby na tym Zjeździe nie zabrakło nikogo! Wprawdzie jesteśmy rozsiani po całej Polsce, lecz to pierwszy nasz Zjazd, który decyduje niejako o dalszym naszym rozwoju, zamierzeniach i planach. Uczynimy wszystko, co w naszej mocy, aby przyjechać do Poznania. Zjedziemy się na obrady nie tylko organizacyjne, lecz przede wszystkim ideowe. Niewielu nas wprawdzie — ale nie liczba stanowi o zwycięstwach dla dobrej sprawy — musimy jednak być silni duchem i organizacją! Pierwszy Zjazd — pierwszy krok na drodze realizowania naszej ideologii — pamiętajmy więc o Zjeździe!

WSPÓŁDZIAŁ STARSZEGO SPOŁECZEŃSTWA W RUCHU MŁODZIEŻY.

Obserwując bacznie bieg życia społecznego, zauważymy, że — mimo wytężonej dziś akcji społecznej, obejmującej już niemal całokształt życia publicznego — zostaje wciąż jeszcze niezapełniona luka.

Dziwnym doprawdy zbiegiem okoliczności luka ta wytworzyła się szczególnie wśród tych zagadnień, które dotyczą stosunku starszego społeczeństwa do młodzieży. Nietrudno przekonać się, jak mało zwracamy uwagę na byt, rozwój i potrzeby naszej młodzieży pozaszkolnej. A przecież do znudzenia powtarza się frazesy o tem, że młodzież jest przyszłością narodu, że od charakteru dorastających pokoleń zależy charakter przyszłości Polski i t. d.

Te i tym podobne hasła pozwalałyby przypuszczać, że w ślad za ich zrozumieniem idzie realizowanie jak najszerszej pomocy i opieki — owo pogłębianie stosunku społeczeństwa do jego młodzieży, tej licznej młodzieży pozaszkolnej, pracującej od wczesnych lat w fabrykach, na roli, w handlu i t. d.

Niestety, przypuszczeniu temu wypada zaprzeczyć, gdyż stosunek ten jest wprost minimalny, oparty zaledwie na małej garstce społeczeństwa.

Mało kto z ludzi powołanych interesuje się życiem tej młodzieży, wie o jej potrzebach, warunkach egzystencji i rozwoju. Zainteresowanie to powstaje najczęściej w tych sferach, które tej nieświadomionej i nieurobionej jeszcze młodzieży, chcą użyć jako narzędzie swych celów politycznych, a niejednokrotnie i ateistycznych.

Miał do źródeł oświaty i wychowania obywatelskiego, idzie ta młodzież robotnicza i włościańska często na lep agitacyjno-demagogicznych haseł, opartych na wzorach ultra-liberalnych Zachodu i bolszewizującego Wschodu, jawnie, lub skrycie występującemu przeciw wszystkiemu, co opiera się na odwiecznym prawie Bożem i etyce katolickiej.

Dopiero, gdy tu i tam wśród młodzieży zaniedbanej, opuszczonej przez społeczeństwo, a raczej puszczanej samopas — szerzy się zastraszająca wprost demoralizacja i ni-szczęją wrodzone dobre skłonności natury ludzkiej — wówczas odbijają się echem tu i tam narzekania wśród społeczeństwa na „ogromne zepsucie“ młodzieży. Poza tem, zapomina się zupełnie, a raczej nie dopuszcza się do świadomości swej, jak wielką i doniosłą wagę

społeczną posiada sprawa czynnej opieki młodzieży pozaszkolnej, która w organizmie społecznym odgrywa dużą rolę.

A przecież ku młodzieży zwracają się dziś nadzieje i obawy nasze co do dalszych losów społeczeństwa.

Społeczeństwo dla państwa jest, że tak określe — wszystkim. Społeczeństwo w swojej części składowej — posiada olbrzymi procent młodzieży wsi i miast. Jeżeli ta młodzież wyrośnie na pokolenie zdrowe duchowo i fizycznie, o tęgich charakterach, silnej woli, skore do czynu, zapalne do wszystkiego, co szlachetne, tryskające zdrowiem — będzie wielkość udziałem naszego narodu. Jeżeli jednak ci, co obecnie dorastają, wnoszą ze sobą w lata dojrzałości słabość i chwiejność, zepsute serce i skażoną wolę, niedołęstwo i lenistwo, schorlałe lub schorzałe ciała — czekają nas klęski wielkie, jeżeli nie zguba.

Jak wynika z powyższego, zagadnienie wychowania młodzieży pozaszkolnej ma doniosłe znaczenie i nieczem nie zastąpione. W rozumieniu ważności tego problemu obowiązkiem starszego społeczeństwa jest — młodzież pozaszkolną otoczyć jak najszerszą, troskliwą i racjonalną opieką. Konieczność tego narzuca samo życie i ciężka sytuacja kraju, której rozmiary powiększa właśnie brak ludzi, głów i rąk, a nadewszystko mocnych charakterów, przygotowanych do ciężkiej pracy twórczej i obowiązków społeczno-państwowych.

M. Wiercholski, Łódź.

OKRUCHY ORGANIZACYJNE.

Zjazd! Na ustach wszystkich: Zjazd 3 i 4 lipca! Chciałbym tyle o nim pisać, ażeby w kalendarzu nastąpiła susza — ale... redakcja zrobiła mi konkurencję i napisała już o tem. Co mnie, temu chudobie od „okruchów“, pozostało? Chyba jeszcze tylko to, że zarząd krząta się niczem mrówka około tego Zjazdu i czeka na liczny udział. A więc powtórzę jeszcze nieudolnie za nim: wszyscy na Zjazd! Do zobaczenia!

Na dłuższe wywody niema niestety dziś miejsca w „Przewodniku Społecznym“.

Z ŻYCIA ABSOLWENTÓW.

Z radością stwierdzamy, że nowy dział znalazł miłe przyjęcie i oddźwięk wśród absolwentów, i to już nie na podstawie tu i tam chwytanym informacji, lecz z listów dowiadujemy się, że:

Kol. Irena Stroynowska od 8-go kwietnia br. rozpoczęła pracę w Związku Mł. Polskiej w Częstochowie, obejmując referat oświatowy. Pracy wprowadzić ma wiele, lecz zapału i energii daleko więcej — dlatego też żyjemy głęboką nadzieją, że jej pierwszy liścik jest zapowiedzią dalszych obszerniejszych, z których dowiemy się ciekawych rzeczy z terenu pracy. Adres: Zw. Mł. Polskiej, Częstochowa, ul. Najśw. Marji Panny nr. 64.

Kol. Kazimierz Jędrychowski. List jego z miłą chęcią podalibyśmy w całości, wierząc w siłę „dobrego przykładu“, lecz brak miejsca nie pozwala na to. Z radością jednak podajemy, że z d. 15 maja br. został mianowany II Sekretarzem Gen. Wil. Związku Mł. Polskiej z siedzibą w Białymstoku. Oprócz pracy nad młodzieżą prowadzi ogólną pracę Akcji Katolickiej na terenie białostockim. O spostrzeżeniach i zdobytym przez roczną pracę doświadczeniu dowiemy się z referatu, jaki wygłosi na Zjeździe. Od września zaś przyrzekł „solennie“ przysyłać materiał do Biuletynu, o czem piszemy ze względów zrozumiałych z szczególną radością. Oby znalazł naśladowców!

Kol. Marjan Wiercholski przez cały czerwiec podróżuje po diecezji łódzkiej, składając „wizyty“ S. M. P., tem się też tłumaczy fakt, że zamiast zapowiedzianego artykułu ściśle z terenu pracy, przesłał artykuł innej treści. Sądzymy jednak, że po odbytej wizytacji bogatszy doświadczeniem nie omieszką podzielić się z nami swymi spostrzeżeniami. Za przesłany artykuł dziękujemy. Kończymy z braku miejsca, a nie tematu.